Ner. 19. Milwaukee Wis. Sroda 29-go Wrzesnia 1880. Rok V.

PRZYJACIEL LUDU
TYGODNIK POLSKI

„PRZYJACIEL LUDU“
Wychodzi co Środę każdego tygodnia, jako pismo polityczne, z urywkami historycznemi, literackiemi, z nauki, z sztuk pięknych i rzeczy społecznych.

Przedpłata roczna wynosi na Amerykę	$ 2.00
,, ,, Półroczna ,, ,,	$ 1.00
,, ,, Do Europy ,, ,,	$ 3,00

Ogłoszenia handlowe.

Od cala druku na rok jeden.	$ 20,00
Na raz tylko	$ 1,50 c.
Od drobnego wiersza druku na raz	25 c.
Od cala drobnego druku na raz	$ 1,00

Ogłoszenia potoczne.
Podziękowania i poszukiwania dla abonentów od cala druku 50 c.
Powtórzenie takowych, o połowę taniej.
Listy prosimy adresować:
J. Rudnicki
662 GREENBUSH Str. MILWAUKEE WIS.

PISMO DLA NARODU POLSKIEGO W AMERYCE.

Wychodzi raz w tydzień, t. j. w Środę.

Pod redakcją I. Wendzińskiego, a nakładem i czcionkami J. Rudnickiego.

(*Entered at the post office at Milwaukee Wis. as second class matter.*)

Ogłoszenia wszelkie dla swoich Rodaków przyjmować będziemy jeszcze taniej aniżeli pobok wymieniono.

Boże zbaw Polskę!

„PRZYJACIEL LUDU“
Published once a week on Wednesdays.
It is a Polish political, historical, literary, scientifical, artificialy and commonly news paper.

Subscription one year for America	$ 2,00
,, ,, Six months ,, ,,	$ 1 00
,, ,, For Europe ,, ,,	$ 3,00

Advertising rates.

Business insertion one inch per year	$ 20,00
,, ,, on inch once	$ 1,50
Common insertion small line	25 c.
,, ,, ,, ,, inch	$ 1,00

Acknowledgments, Inquiry searches
for the subscribers one inch once 50c.
Repeatedly at half price
All Letters should be addressed to:
J. Rudnicki
662 GREENBUSH Str. MILWAUKEE WIS

Co słychać w - świecie.

EUROPA i INNE KRAJE

FRANCJA.

Spory o sprawy kościelne w kabinecie fracuzkim wywołały zmianę w ministerstwie. — Gambeta, ów wielki przeciwnik kościoła katolickiego, przeprowadził swoje machinacje naprzeciw De-Freycynnetowi, który usiłował łagodnym sposobem walkę z zakonami załatwić. — Po zmianie takiej nie spodziewają się nic dobrego, ale owszem przewidują niektóre dzienniki zwrot do bezrządu socyalistycznego i komunistycznego.

Nowe ministerium składa się z następujących osób: — Jules Ferry prezydentem; Cornenil, ministrem publicznego pouczania; Barthelemy de St. Hilaire, spraw wewnętrznych i oświecenia; Mogun, finansów; Farre wojny; Admirał Clouet, marynarki; Carnot, publicznych robót; Tierrard, handlu; Cerchon spraw pocztowych i telegraficznych. —

Gazeta „Republique Franceise“ podaje, że programem tego ministestwa jest: przeprowadzenie religijnych rozporządzeń celem zniesienia nieuznanych zakonów; przymusowe i bezpłatne wychowanie świeckie; reformę policyi, która to reforma okazała się konieczną przy demonstracjach przychylnych duchowieństwu w Poitiers; i zachowanie spokoju na zewnątrz, czego wszystkie mocarstwa sobie życzą. — Pokój ten poręczają imieniem ministra spraw zewnętrznych Barthelemy de St. Hillaire, który ma być bardzo umiarkowanego i względnego usposobienia.

Naszem zdaniem, to tak ten, jak i wewnętrzny pokój kraju jest we Francji tylko mrzonką, bo tego dowodzi burzliwe usposobienie Gambety, które we wszelkich swoich mowach namacalnie uwydatnił i obecnie ministerium zupełnie owładnął, co daje radykałom i rozuzdanemu pospólstwu powód do prowadzenia walki na ostrze naprzeciw religji i porządkowi społecznemu.

Od czasu jak przewrot ten zapuścił korzenie we Francji upada moralność z dniem każdym, co jest zbyt widocznem po wielkich miastach, gdzie najobrzydliwsze gazety i pisma się rozwijają i rażą uczciwe umysły, a sprowadzają niesłychane zgorszenie. W ubiegłym roku toczyło się takie mnóstwo skarg rozwodowych po sądach, czego dawniej nigdy nie było, bo podają ich liczbę na 3,277. O rozwód, w 2802 przypadkach wniosły żony. Z tych małżeństw 16 żyło jeszcze nie spełna jeden rok z sobą; 718 nie spełna 5 lat; 92 małżeństwa które trwały już od 20 do 30 lat; 28 od 40 do 50 lat, a jedno zostawało w pożyciu już nad 50 lat. Są to skutki radykalnego postępu walki kulturnej. —

Samobójstw wyliczają od r. 1870 taki stosunek: — W r. 1870 było 4,157: w roku 1872, 5,275; w r. 1874, 5,722; w r. 1878, 6,424. Ten postęp zepsucia i upadku i moralności leży w systemie rządu radykalnego i w prześladowaniu religji. —

ANGLIA.

Rząd angielski czy nie może czy też nie chce wyrównać się z Irlandją. Członwokie parlamentu irlandzkiego zebrali się w naradę nad tem, ażeby, jeżeli rząd posunie się do aresztowania i karania członków Ligi krajowej, za udział w zebraniach, zwołać wszystkich członków parlamentu do Irlandji i tam związać się z przewódzcami ludowemi do wywierania tym większego nacisku na rząd o wymiar sprawiedliwości dla Irlandji. —

W Manchester zjechali się delegaci robotników fabrycznych i fabrykanci katuny na porozumienie się o wyższą płacę, i stanęło na tem, że fabrykanci oświadczyli że nie mogą płacy podwyższyć. —

Stowarzyszenie telegraficzne angielsko-amerykańskie postanowiło następujące ceny od depeszy: Z Ameryki i Canady do całej wielkiej Brytanji 50 centów za jedno słowo, — depesze urzędowe 25 centów, prasowe czyli gazeciarskie 12½ cent. Do Francji 40 cent. a urzędowe i prasowe 20 cnt.

NIEMCY POŁNOCNE.

Berlin. Kryzyt ministeryalna we Francji zainteresowała wszystkie gazety niemieckie, które zgadzają się na to że Gambety strzedz się trzeba. Liberalna „Nationalzeitung“ mówi: Kryzys ta nie daje żadnej rękojmi pokojowej, bo mowa Gambety powiedziana w Cherburgu tę rękojmię zdradza. „Tageblatt odzywa się: Niemcy wiedzą dobrze że Waddington i De Freycinnet z swymi niezależnymi charakterami byli rękojmią i niejako zakładnikami dobrego porozumienia z sąsiedztwem i utrzymania pokoju europejskiego, ale nowi ministrowie są to lalki Gambety, apostoła zemsty nad Niemcami. — Kwestja kościelna wypłynęła teraz na wierzch jako taka która się ma rozstrzygnąć nieumiarkowaną polityką na wewnątrz i zewnątrz ale polityką gwałtu. Konserwatywny „Reichsbote“ zauważa: Prezydent Grevy, przez powołanie tego nowego ministerium sam sobie grób gotuje, bo Gambetta osadzi na wszystkich ministeryalnych i dyplomatycznych pozycjach swoje kreatury. i stanie się prezydentem w miejsce Grevego. Nazwisko Gambetty przepowiada wojnę na miecze naprzeciw kościołowi i zemstę naprzeciw Niemcom.

W Berlinie przyarestowano w ostatnim czasie 4,000 socyalistycznych rozmaitych pisemek i odezw.

W Magdeburgu przy powtórnych wyborach do pruskiego Landtagu dostał kandydat a przeciwnik Laskara, Listenmann więcej głosów aniżeli Lasker, a w Hanowerze wystósowali liberaliści wotum zaufania do Beningsena.

Stósunki socyalne Berlina przedstawia gazeta „Columbia“ w nader opłakanym stanie, wywodząc podstawę tychże z żebractwa.

Podług policyjnych sprawozdań uwięziono w Berlinie w r. 1877, 22,442 żebraków; w r. 1878 było ich 23,216 a w 1879 jeszcze więcej bo 28,058, a więc w trzech latach razem 71,716. Drugie tyle uszło niezawodnie bacznemu oku policji. Z tego też powodu widziła się policja zmuszoną urządzić w tych obwodach, gdzie najwięcej żebraków przebywa, szczególne patrole żebracze, którzy w cywilnych rzeczach na żebraków polują. Doliczając do tego, że w zeszłym roku wyfantowano w Berlinie 100,000 ludzi za podatki i inne należytości to przedstawia się światu wielka otchłań nędzy w Berlinie. Ted nędzny stan spółeczeństwa istnieje stosunkowo w innych pomniejszych miastach, miasteczkach i wsiach, a winą tegoż są wielkie podatki, utrzymywanie kosztownej armji a nizka płaca i upadek przemysłu. Wszystko to grozi upadkiem państwa, który sprowadzi motłoch zbiedzony i rozuzdany, któremu nie chodzi o utrzymanie porządku ale zupełne i gwałtowne zniszczenie tegoż, bo spodziewa się przynajmniej iż na tem coś momentalnie zyskać może. Niebezpieczeństwa tego nie widzi rząd niemiecki bo mu oczy zaszły ślepotą egipską. —

ROSJA.

Podług depeszy nadesłanej do Berlina, to jenerała Todleben odwołano z namiestnictwa w Wilnie, albowiem okazał się niezdatnym do tego urzędu. —

Jenerał Krzyżanowski ma zastapić miejsce jenerała Skoboljewa nad armią zakaspijską, ponieważ Skoboljew obejmie dowództwo armji tej, która w razie zawikłań z Turcją musiałaby wystąpić do czynu. —

Sześć najlepszych okrętów rosyjskich z floty oceanu spokojnego odebrało rozkaz być przygotowanymi do wypłynienia na każde zawołanie w morze Srodziemne, jeżeliby przyszło do zerwania stósunków pomiędzy Rosją a Turcją o Dulcygnę.

Gazeta „Viedomosti“ donosi z Turkestanu. Armją 74,000 wojska, która zdąża do Kulczy wstrzymują ustawiczne bójki z Chinczykami. Pod Landczu toczyła się bojka pomiędzy 34,000 Moskalami a 30,000 Chinczykami.

TURCJA.

Poseł angielski Goschen wręczył Riza baszy ultimatum wystósowane przez posłów wszelkich wielkich mocarstw i zawiadomił o tem Wysoką Portę.

Czarnogórcy wzmocnili swoje pozycje na wszystkie strony, a główrodowodzący armją czarnogórską udał się do Saterman na naradę z admirałem Seymourem.

Podług póżniejszych wiadomości to pod dniem 17go tm, mieli Albańczycy wypędzić turecką załogę z Dulcygny. —

Z Antiwary donoszą że do portu w Dulcygny przybyły dwa okręta tureckie i stanęły pod Waldenie i Meduą, ażeby zastraszyć Albańczyków do uległości.

Posłowie mocarstw opuścili już Skutary. W przyszłym numerze będziemy mogli może już coś więcej donieść o tym nowym teatrze wojny, lub też o dalszych przewłokach, bo Turcja ponownie protestuje przeciw wszelkiej demonstracji okrętowej, uderzając w to, że mocarstwa nie mają prawa wywierać takiego zbrojnego nacisku na rząd turecki.

Unici w Królestwie Polskiém.

z Pielgrzyma Pelplińskiego.

Że ucisk i prześladowanie nieszczęśliwych braci Unitów na Podlasiu, nad którymi od lat tylu już znęca się rząd rosyjski, nie ustaje, to poświadczyć mogą prośby tych nieszczęśliwych w tym czasie do dyktatora jenerała Loris-Melikowa zaniesione. Prośby te ogłaszaja „Nowiny“ we Lwowie wychodzące a poręczają za ich wiarogodność.

Oto, co w rzeczonej prośbie, nie szczędząc naturalnie dla otrzymania łatwiejszego skutku niezasłużonych i nie należnych pochwał dla cara, piszą włościanie i mieszczanie powiatów konstantynowskiego i radyńskiego gubernii siedlickiej.

„My niżej podpisani mieszkańcy gubernii siedleckiej, doznawszy tylu dowodów miłości i opieki z ręki ojcowskiej Najj. Cesarza, słysząc od braci naszych, że taż ręka na tych nawet łaskę swą rozciąga, co po zagranicami państwa rosyjskiego cierpią prześladowanie, gdzie w obronie ich stając, własnej krwi i kosztów nie szczędzi, by im zapewnić szczęśliwy byt narodowy i swobodę wyznania, udawaliśmy się kilkakrotnie z prośbami do naczelników naszych, użalając się nn niesłychany ucisk i niesprawiedliwości wyrządzane nam przez władze miejscowe. Dotąd jednakże wszystkie te prośby skutku nie osiągnęły.

„Udajemy się przeto do JW. Hrabiego błagając o łaskawe wstawienie się za nami do osoby Najj. Cesarza, tudzież rozpaczliwego położenia, w jakiem pogrążeni jesteśmy, pozbawieni będąc od lat wielu kapłanów i świątyń naszych jako też możności zawierania ślubów, odprawiania chrztów i pogrzebów, które w braku kapłanów sami, jak w pierwszych wiekach chrześciaństwa, bez obrzędów religijnych spełniać musimy; nareszcie doznając najsroższego obchodzenia się, na które żadnem z naszej strony wykroczeniem, najmniejszego nie daliśmy powodu.

Przyznajemy wprawdzie, ze nie chcemy się wyrzec wiary rzymsko-katolickiej, tak łacińskiego, jako też grecko-katolickiego obrządku, jaką kto wyznaje, a w której zrodzeni, ochrzceni i wychowani przez ojców i matki nasze zostaliśmy; wyznajemy, że za tę wiarę świętą cierpieć i umrzeć jesteśmy w każdej chwili gotowi; ale czyniąc to wyznanie nie wątpimy że ojcowska ręka naszego monarchy karcić nas za nie nie będzie, ale owszem wejrzeć raczy na nasze uciśnienie. Albowiem żyjąc bogobojnie, wykonywając ściśle, co wola Najj. Cesarza i prawo nakazuje, płacąc podatki i niosąc gorące modły ku niebu za zdrowie i pomyślność J. Ces. Mości, sądzimy, że mamy drawo wyznawać wiarę, w jakiej zrodzeni jesteśmy i w tejże wierze dzieci nasze wychowywać. Wezwawszy więc Boga na pomoc, z sercem pełnem ufności, polegając na tem, że Najjaśn. Pan prawa tego odmawiać nam nie zechce, ośmielamy się prosić JW. hrabiego o wydanie nam prawomocnego zapewnienia zupełnej swobody wyznania; ośmielamy się prosić, aby położon był koniec karom i kontrybucyom od lat tylu najniesłuszniej przeciw nam wymierzonym, które — jak również gwałtowne zmuszania nas wyrzeczenia się wiary naszej, zapewne bez wiedzy i woli Najwyższej z dniem każdym wzrastając, doprowadzając nas do stanu nędzy, uniemożebnia płacenie podatków i utrzymanie rodzin i gospodarstw; ośmielamy się nareszcie prosić, aby taż swoboda wyznania rozciągniętą była do naszych dzieci, i w ogóle do wszystkich mieszkańców bez wyjątku. Dla uprzytomnienia opłakanego stanu rzeczy, dołączamy do niniejszej prośby listę imienną tych włościan, którzy obciążeni kontrybucyami, ściągniętemi w ciągu ostatniego roku z jednej tylko wsi Swory — z oznaczeniem po szczególe rodzaju kar i ich wysokości.“

Dnia 16go czerwca 1880go r.

Włościanie i mieszczanie powiatu konstantynowskiego i radzyńskiego.

Na głównym arkuszu prośby jest 101 podpisów, zaś na oddzielnych arkuszach: parafia Międzyrzecz 93 podp. — parafia Dolha (4 wsie) 57 podpisów — par. Swory, wieś Cyłujki 15 podpisów — par. Szostka (3 wsie) 62 podp — par. Drelów 66 podp. — par. Zahajki 18 podp. — wieś Pereszczówka 32 podp. — ogólem 443 podpisów.

Załączone do tego podanie wsi Swory jest bezwładnym ciężkiej boleści jękiem ogłaszając je, nie zmieniając nawet błędów pisowni — niech czytelnik ma zupełny pierwowzór jego przed oczyma:

„Mieszkańcy wsi Swory, gminy Swory, powiatu Konstantynów: My którzy obciążeni różnemi karami: karą pieniężną aresztem, formankami, zabrali nam konie bydlo, owce, zboże, słomę, odzienie, cierpim głód, zimno, prześladowanie, ganiają pod wartą do Janowa co tydzień, na tydzień jedna, dwie doby aresztu, a teraz nie dadzą nam zarobić na kawałek chleba, dzieci nasze jęczą z głodu. Wszyscy z żonami i dziećmi upadamy na kolana z płaczem i krwawemi łzami przed majestatem Boskim. Błagając zostać w obrządku Rzymsko-katolickim.“

Po tym, w swej prostocie tak wymownym, prawdziwie krwawym wykrzyku, następuje spis kontrybucyi, ściągniętych w jednym tylko roku, od włościan jednej tylko wsi i tak:

Józef Senczyk zapłacił 84 rsr., Jan Chudziak 120, Jakób Kladz 120. Tomasz Kozłowski 129, Michał Sawcuk 200, Sylwester Sawcuk 140, Sachar Kladz 150 Eliasz Urda 46, Harasyn Panasuk 280, Michał Łochima 200, Jan Kaliszewski 180 Tomasz Kaliszewski 240, Dawid Szawczuk 140, Stanisław Gromadzki 140. Grzegorz Sencyk 106. Andrzej Naumik 140, An- Baczkura 100, Michał Weresa 100, Zidor (zapewne Izydor.) Gerolo 140. Ignacy Gromadzki 100, Józefat Gerelo 140, Tomasz Senczik 110, Piotr Maleńczyk 140 Teodor Kroszko 120, Jakób Kasyaniuk 100 Jan Senczyk 200, Andrzej Senczyk 140.

Ogólem wyliczone tu kontrybucye wynoszą 3805 rubli sr. I to — powtarzam, z jednej wsi, w jednym roku! Działo się to wszystko w ostatniej ćwiartce XIXgo wieku, pod panowaniem cara Aleksandra II oswobodziciela włościan, obrońcy wiary chrześciańskiej i swobód narodowych Słowian bałkańskich; działo się w tej samej Europie, która tyle tkliwego serca okazała dla Bułgarów, Bośniaków i Hercegowińców. Ale prawda! tam „ciemięzcą“ była słaba Turcya — tutaj carat potężny!

Z KWIATKA NA KWIATEK

Obrazki z życia warszawskiego,

napisał

ARKADJUSZ KIEŁCZEWSKI.

Ciąg dalszy,

— Henryk żartuje.. gram rzeczywiście, ale tak jak dziś grają wszyscy prawie... po amatorsku.

— Nie wierz mu pani!....artysta skończony! ma wielką przyszłość przed sobą— zamierza właśnie wystąpić z koncertem w salach redutowych....

— Ależ Henryku....protestował łagodnie Karol.

Malarz spojrzał na niego znacząco, jakby chciał dać do zrozumienia, że kłamstwo to jest koniecznem i dalej improwizował :

— Jeśli koncert się uda, a udać się musi, przyjaciel mój ma zamiar wyjechać dla dalszego kształcenia się, zagranicę....naprzykład, do Paryża.

Na to słowo, Emma, niby magiczną dotknięta różczką, zerwała się z ottomanki.

— Ach! Paryż! Paryż!....powtórzyła z westchnieniem — jakże panu zazdroszczę tej podróży !

— Zazdrościsz pani — pochwycił prędko malarz, nie dając przyjść do słowa Karolowi — a cóż pani przeszkadza użyć takiej samej rozkoszy ?

— Co mi przeszkadza?...nic i...wszystko!.... ale dajmy pokój tej rozmowie, samo wspomnienie Paryża drażni mnie i niecierpliwi. Przejdźmy lepiej do saloniku, pan Karol zagra nam może cokolwiek ze swoich utworów zanim podadzą herbatę, bo — dodała z wdzięcznym uśmiechem — mam nadzieję, że panowie nie odmówicie mi i podzielicie ze mną skromną kolacyjkę.

Obaj młodzieńcy skłonili się milcząco.

Emma zadzwoniła i wydała po cichu rozkaz młodej i nieszpetnej subretce, która weszła i znikła niepostrzeżenie.

— Pan Henryk, jako obeznany z miejscowością, weźmie lampę i świeci nam drogę — a ja poprowadzę pana Karola.

I nie czekając odpowiedzi, oparła się na ramieniu naszego bohatera.

Karol zadrżał. Krew uderzyła mu do głowy i jakiś dziwny, nieznany dotąd ogień ogarnął go całego. Upojony, oszołomiony niepojętem uczuciem, zapomniał o wszystkiem na świecie. W milczeniu przeszli dwa eleganckie pokoje przy świetle lampy niesionej przez Henryka, Karol nic nie widział i nie patrzył nawet, on marzył rozkosznie, a marzenie przyniosło mu na pamięć słowa Gabryelli:

„I tę rączkę drobną, białą,
Pod którą mi serce drżało...
Ja tak czułem jak w dotknięciu.
Ja tak miałem jak w ujęciu...
Przecież, przecież, o przekleństwo!
O szyderstwo! o męczeństwo!

— Stanęliśmy na Helikonie! — zawołał wesoły zawsze Henryk, wchodząc do saloniku i stawiając lampę na stole przed kanapą.

Słowa jego przebrzmiały bez echa. Emma podeszła prosto do fortepianu, przysunęła dwa taborety i siadając na jednym z nich, pokazała drugi Karolowi z zapytaniem :

— Czy zapalić świece ?

— O! nie pani! jeśli mam grać koniecznie, wolę już pozostać w półcieniu.

— Zaraz poznać, że nie jesteś malarzem, zażartował Henryk — ja tu właściwie jestem w półcieniu chociaż siedzę przy lampie, kiedy ty zająłeś miejsce na głównym planie......

Przymówka była dość wyraźną i może dla tego właśnie nie wywoływa odpowiedzi. Karol zdjął rękawiczki i w kilku z biegłością wykonanych pasażach dotknął się klawiatury. Nastała cisza w saloniku; Henryk zapalił cygaro i rozparł się wygodnie w fotelu, Emma z głową wspartą na ręku, z okiem zwróconem na Karola, śledziła ożywione rysy jego twarzy, a pod wpływem tego spojrzenia, które młodzieniec czuł raczej aniżeli widział, serce biło mu gwałtownie, lica to bladły to kraśniały rumieńcem, próbował różnych tematów, wybrał nareszcie, i z pod palców jego popłynęła melodja dzika i choatyczna, jak uczucie, które owładło jego sercem, namiętna i trwożliwa zarazem, gwałtowna jak szum wichrów w pustyni, to znów cicha i łagodna niby szelest strumyka sączącego swe wody wśród łąki kwiecistej. Gotschalk nie marzył zapewne o lepszem wykonaniu swego utworu — Karol nie mógł znaleźć wierniejszego tłómacza swych myśli. Był to pewien rodzaj rozmowy ujętej w karby tonów, rozmowy dostępnej dla tych tylko, co prawdziwie czuć umieją. Nie śmiemy utrzymywać, czy Emma zrozumiała wszystkie delikatne odcienia tej muzykalnej spowiedzi rozkochanego tak bardzo serca, zdawała się jednak bardzo być wzruszoną, i gdy Karol, po małej przerwie, zaczął w inny przechodzić temat, nagłym ruchem oderwała jego rękę od klawiszy i nie puszczając jej z swej dłoni, rzekła cichutko :

— Przestań pan; nie godzi się wrażenia takiej melodji osłabiać zwykłą, powszednią muzyką.

Lekkie uściśnienie ręki towarzyszyło jej słowom.

— Dziękuję panu — mówiła już głośno teraz — serdecznie dziękuję. Nigdybym nie przypuszczała, że z fortepianu tyle spokojności można wydobyć.

— Nie wiem co w fortepianie siedzi— wtrącił Henryk ze śmiechem, ale przyznam się państwu szczerze, że co do mnie wcale nie jestem zachwycony tem co słyszałem. Ani w tem sensu ani ładu; melodja jakaś zakazana, i śmiało powiedzieć o niej można, że ani do tańca — ani do różańca.

— Surowy z ciebie krytyk, mój Henryku, i wcale nie postępowy — odparł śmieszny już nieco Karol, — bo przecież Gotschalk to dziś najmodniejszy kompozytor.

— Modny czy nie modny, mało mnie to obchodzi, kiedy go zrozumieć nie można.

— A jednak ja zrozumiałam doskonale i Gotschalka i jego wykonawcę.

Karol uważał za właściwe uściśnieniem białej rączki podziękować za komplement.

— Oh! wy, kobiety, to zupełnie co innego! Każda ekscentryczność wzbudza w was podziw zaraz i uwielbienie.

— Z tego zarzutu nie myślę się usprawiedliwiać, bo wcale nie naszą jest winą, jeśli mając w naszem otoczeniu same tylko kopje i to nie zawsze udatne, z przyjemnością witamy każdy oryginalny utwór.

— Czy to do mnie przymówka, czy do moich bohomazów ?

— Ani jedno ani drugie, bo mówimy o muzyce a nie o malarstwie.

Sprzeczka trwała aż do chwili, kiedy podano herbatę. Karol prawie nie mięszał się do rozmowy. Z takiem upojeniem przysłuchiwał się dzwiękom metalicznego głosu Emmy, że każde odezwanie się Henryka prawie gniew w nim wzbudzało. On przesiedziałby milcząc noc całą, byle tylko głos jej pieścił jego uszy, byle ta delikatna jak aksamit rączka nie wysunęła się z jego dłoni. Na dzisiaj nie marzył o innem szczęściu, nie pragnął nic więcej.

Po herbacie i lekkiej przekąsce, powrócili wszyscy troje do fortepianu. Emma zagrała Schuberta „Erlkoenig", następnie dał się Karol namówić i zająwszy jej miejsce, odśpiewał z wielkiem uczuciem najświeższą piosnkę Komorowskiego :

„Serce, serce, zkąd to bicie?"

Kiedy skończył wpatrując się w piękne oczy czarującej gosposi — a ostatnie słowa piosenki :

Luba, luba, puszczaj mnie!"

brzmiały jeszcze w powietrzu, Henryk pół żartem pół serjo zwrócił się do Emmy z zapytaniem :

— A cóż piękna pani odpowie na to?

— Piękna pani odpowie tylko, że dziś już jest bardzo późno, a pan Karol jeżeli pragnie otrzymać odpowiedź, będzie zawsze miłym gościem dla osamotnionej pustelnicy. Karol ucałował wyciągniętą ku sobie rączkę i żegnając się jednocześnie, zapewnił że nie zaniedba jak najprędzej skorzystać z tak uprzejmego zaproszenia.

— Spodziewam się, że będziesz mi wdzięcznym za tę znajomość? — zapytał Henryk kiedy już byli na ulicy.

Karol za całą odpowiedź uścisnął rękę przyjaciela.

— Zrobiłeś na niej widoczne wrażenie. Nigdy jeszcze nie widziałem jej tak czułą i melancholijną. Była nawet chwila, w której o mało nie pozazdrościłem ci.

— Jakto, Henryku! ty, artysta, zapalony wielbiciel wszelkiego piękna, mogłaś poznać tę kobietę i nie zakochać się w niej szalenie !

— Cóż chcesz, mój drogi, rozmaite bywają gusta. Na Emmę patrzę jak na piękne płótno w galerji obrazów; mogę ją podziwiać na zimno, ale zakochać się w niej nie mogę. Moim ideałem są konie, nic tylko konie !

Karol odetchnął swobodnie jakby mu wielki ciężar spadł z piersi. Po chwili zagadnął znowu :

— Ale powiedz mi mój kochany, dlaczego przedstawiłeś mnie jej jako artystę? gotowa się jeszcze obrazić za to podejście.

— Nie lękaj się niczego, uczyniłem to we własnym twoim interasie. Znam dobrze jej kaprysy; gdybym był powiedział że jesteś obywatetem, człowiekiem majętnym, przyjęłaby nas zimno, obojętnie, może nawet nie przyjęłaby wcaje. W przeciwnym razie, to jest, gdybyś się jej pomimo tego w pierwszej zaraz chwili podobał, byłbyś narażonym na nieobliczone straty — cały twój majątek nie wystarczyłby na zaspokojenie dziwacznych jej kaprysów.

— Przesadzasz, Henryku.

— Mówię ci najczystszą prawdę. Nie jeden już grubo kieszenią nałożył, nie doznawszy od niej tyle nawet względów, ileś ty zyskał odegraniem jednego kawałka na fortepianie. Korzystaj więc z mego doświadczenia. Kochajcie się póki się wam miłość nie sprzykrzy; ale nie zdradzaj swego incognito.

Karol niedowierzająco poruszył głową.

— Chcesz wierz, chcesz nie wierz, ja spełniłem powinność przewodnika, ostrzegając cię o niebezpieczeństwie. Reszta do ciebie należy.

— I myślisz że mogę jutro iść do niej z wizytą ?

— Jutro nie, ale dziś jeszcze, bo niedługo już i świtać będzie. Otóż to! — zawołał wesoło, wdaj się z zakochanemi! i wyspać się spokojnemu człowiekowi nie dadzą!....Bywaj zdrów, szczęśliwcze, a „co się przyśni, to przyciśnij ! "

Rozstali się. Rozmarzony Karol wrócił do domu, rzucił się na łóżko i zasnął w ubraniu, śniąc o czarnookiej pustelnicy.

XI.

Miłość bez jutra.

Karol usłuchał rady przyjaciela, i następnego zaraz wieczora udał się do Emmy.

Syrena przyjęła go również uprzejmie jak wczoraj, może nieco czulej nawet, ale zdawała się być jakoś roztargnioną. Spoczywała tak samo na ottomance, a blado różowa lampa, zawieszona u sufitu, rzucała na jej blady negliż dziwnie romantyczne światło.

— Pani jesteś cierpiąca? zapytał Karol, siadając obok niej na maleńkim taboreciku.

— Nie, tylko nudzę się okropnie.

— Nudzisz się pani ! czy to podobna ! tak...tu urwał, nie śmiąc dokończyć rozpoczętego zdania.

— Jak tu się nie nudzić, kiedy wszyscy moi znajomi, jakby się zmówili, powyjeżdżali z Warszawy. Nie umiem żyć bez towarzystwa, a przez całe lato, oprócz Henryka, ludzkiej twarzy nie widziałam.

— Byłbym rad bardzo, gdybym choć w części mógł zastąpić nieobecnych i wspomnienia o nich.

— Wspomnień nie mam żadnych, a co do zastępstwa, możebyś pan żałował wkrótce, gdybym przyjęła jego ofiarę.

— O pani! rozkaż tylko...

Zamiast rozkazu Emma ujęła rękę Karola, i siadając na ottomance, spojrzała mu badawczo w oczy.

Milczenie trwało wieki całe — minutę.

— Kochasz mnie? zapytała Emma.

— Czy ja cię kocham! — zawołał z zapałam młodzieniec, czy ja cię kocham? od pierwszej chwili, nie kiedym ciebie ujrzał, ale od chwili, kiedy melodyjny głos twój po raz pierwszy odbił się o moje ucho, jednocześnie jakaś nieznana mi dotąd struna zadźwięczała harmonijnie w mem sercu ! Kochałbym cię, Emmo, chociażbym cię nie ujrzał, choćby szczęśliwy wypadek nie sprowadził był mnie do nóg twoich !

— I będziesz mnie długo kochać ?

— Długo nie, ale zawsze, wiecznie !

Zasłoniła mu usta rączką.

— Nie mów tak, Karolu. Zawsze graniczy z nigdy, lepiej kochać krótko a szczerze.

— Kochać krótko — to lepiej nie znać miłości! odparł namiętnie młodzieniec.

— Dziecko jesteś! — mówiła Emma bawiąc się włosami Karola — nie znasz jeszcze świata ani ludzi i — co gorsza — wierzysz w trwałość własnych uczuć...Alboż w życiu naszem możemy za cokolwiek ręczyć? czyż jutro jest w naszem ręku? czyż siła woli naszej zdolną jest przekroczyć granicę teraźniejszości?...Kochasz mnie dzisiaj..wierzę temu...bo pragnę wierzyć... bo ja sama cię kocham — pocałowała go w czoło — ale, jutro...

— Nie ma jutra, nie ma żadnego ale— pochwycił Karol i ubjął wiotką jej kibić...

Ona opuściła główkę na jego ramię i tuląc się miłośnie, szepnęła raz jeszcze :

— Pamiętaj, że miłość nie zna jutra!...

* * *

— Gdybym była panią swojej woli — mówiła innego wieczoru — opuścilibyśmy kraj na zawsze — to jest — poprawiła się zaraz, jakby nie lubiła tak nieokreślonego terminu — na cały czas trwania naszej miłości...tam, pod włoskiem niebem, albo w Paryżu, stolicy świata, bylibyśmy stokroć swobodniejsi i szczęśliwsi...

— A któż tu może nam przeszkadzać? pytał zaintrygowany Karol.

— Pozornie nikt i nic — a w istocie wszyscy i wszystko — czy myślisz że ja wolną jestem od owych argusowych oczów, które jakby w małej jakiej mieścinie śledzą i kontrolują każdy ruch człowieka, choćby najstaranniej ukrywającego się przed światem.

— Sądziłbym, że to schronienie od ludzi może właśnie wzbudzać niepotrzebną ciekawość...twój oryginalny sposób życia...

— Cóż w nim oryginalnego?... że nie pokazuję się we dnie, że żyję tylko nocą? a któż mnie zmusił do tego, jeżeli nie ludzie?

— Kapryśnico moja!...kochasz niby... a mówisz mi ciągle o innych !

— Masz słuszność drogi!....mówmy o sobie !....

I zaczęli mówić o sobie — ale rozmowy tej powtórzyć nam niepodobna, bo słowa zamieniły się w pocałunki....

Dalszy ciąg nastąpi.

Drzewo i węgle najtaniej teraz kupić u Ubrig Daevel, *dopóki jeszcze ceny nie idą w górę. Obstalunki można zostawić w Redakcji gazety Przyjaciela Ludu.*

KOŚCIELISKO.

Dwanaście mil na południe od Krakowa leży Nowy Targ nad Dunajcem. O milę od niego na zachód wioski Krauszów i Ludzimierz. Na wschód o mil kilka Krościenko z górą Pieniny. Nowy Tark jest jakoby stolicą doliny nowotargskiej, którą od południa t. j. od strony węgierskiej opasują tatry w kształcie półksiężyca. W pośród stumilowego łańcucha zielonych Karpat, kilkunasto milowy kabłąk Tatr, śniegiem i lodem okrytych, podobny jest do wodza siwego, stojącego konno pośród pieszych swych pułków.

Pd samemi temi niebotycznemi Tatrami leży przy środku Białego Dunajca wieś Zakopane z fabryką żeiaza, a przy źródle Białego Dunajca wąwóz Kościelisko zwany, prowadzący do Węgier. Dziejopisarze donoszą, że kiedy roku 1287 hordą Tatarów Polskę zalały, król Leszek Czarny usunął się do Węgier; że wdowa po Bolesławie Wstydliwym Kinga czyli Kunegunda zamknęła się z zakonnicami swemi w zamku na Pieninach; że Tatarzy Pioniny oblegli, że pod Krauszowem i Ludzimierzem ostatnie zastępy polskie znieśli, ale gdy celem wstąpienia do Węgier wtargnęli w olbrzimi wąwóz Kościelisko, że ich górale w nim zamknęli i strącając głazy, drzewa i skały, co do nogi wygubili. — Ztąd mają pochodzić nazwiska; Krauszów, od obrzynania uszów poległym, Ludzimierz, od przemierzaniaich worami, Tatry od Tatarów, Zakopane od zakopania; Kościelisko od kości.

Gdy niegdyś żyzne pola nadwiślańskie
  Hordy Tatarów zalały,
I w te skaliste doliny Tatrzańskie
  Orzeł był schronił się biały;
Gdy Leszek Czarny, monarcha twożliwy,
Koronę polską wywiózł za granicę,
I na Pieninach Tatar łupu chciwy
Obległ był Kingę i jej zakonnice:
Wówczas jedynie tatrzańscy górale
Św ętej nadziei nie stracil weale,
  Lecz pełni ufności
  W Boskiej Opatrzności,
Ujrzawszy najezdników chmury,
Wznieśli wałaszki swe do góry,
I cofając się zwolna w ten tu wąwóz wklęsły,
Zawołali odważnie aż się Tatry wstrzęsły,
  Ani kroku dalej!
  Pan Bóg nas ocali!
I patrz gdzie ów Krauszów, pole Ludzimierskie,
Pada ostatnie równin plemie bohaterskie,
  Lecz tuż za niemi stoją jak czaty
  Poroztrzelane:
Jest to Tatrzańskie Zakopane;
A gdzie Dunajec Czarny wytryska,
Jest brama od Kościeliska.
Co to za szturmujące w błękit niebą słupy!
Porozrywanych skalnych urwisk grupy!
Czaszki olbrzymie Dunajec depcące
Kamienie ciągle na dół zlatujące!
To cmentarz milę długi kędy śpią Tatary,
W ręku swem najezdnicze trzymając sztandary!
Grób, co tysiącem kości zasypan dokoła
Sam jeden pośród puszczy do znękanych woła!
  „Kto się w opiekę odda Panu swemu,
  Ten śmiało zajrzy w oczy i piekłu samemu!“

MYŚLI URYWCZE.

Wstydliwość i skromność, czynią młodą osobę więcej przyjemną, jak sama piękność nawet.

Gadatliwość i tak zwane komeraże, zwykle są przywary ludzi bez wychowania i bez rosądku.

Nie należy nigdy mówić o błędach czyli przywarach osoby, której winniśmy szacunek, przyjaźń albo wdzięczność, i niecierpieć nawet tego, aby o niej źle mówiono.

Im więcej kto jest rozsądnym, cierpliwym i miłym, tem więcej jest szczęśliwym.

Zawsze ma ten dosyć czasu, kto go dobrze używa.

Szczęśliwość nasza zawisła od naszego charakteru.

Rzeczy gospodarskie.

Trwałe zabezpieczenie drzewa przeciw wpływom powietrza.

By drzewo ubezpieczyć od wpływu powietrza, robi się do tego następująca mieszanina; wapna gaszonego i wysuszonego 3 części, popiołu drzewnego 2 części, miałkiego piasku albo popiołu z węgla kamiennego jedna część, przesiewa się przez gęste sito, poczem miesza z dostateczną ilością oleju lnianego tak, aby utworzyło masę, którąby pędzlem jak farbą olejną mazać można. Tą masą pociąga się drzewo dwa razy, pierwszy raz cienko, drugi raz o ile można najgrubiej i wysusza na słońcu. Mięszanina ta jest tańsza od zwykłych farb olejnych, łatwa do sporządzenia, a co najważniajsza niedopuszcza wilgoci, gdyż upał słoneczny robi ją twardszą i o wiele silniejszą.

Środek na niszczenie robactwa toczącego owoce.

Robactwo toczące owoce osobliwie jabłka, jdst zupełnie odmienne od innego, i nie jest łatwe do zniszczenia, albowiem kryją się tylko w owocach, w których często wielkie szkody zrządza. Sposób na jego wygubienie uważają doświadczeni gospodarze za jedynie skuteczny ten, gdy się drzewo na początku sierpnia codziennie raz wstrząśnie, ażeby uszkodzone owoce opadły. Postępując tak przez kilka lat, wpłynie to najkorzystniej jeżli nie na wygubienie, to choć na umniejszenie tego robactwa.

Środek na zranienie kolana u koni.

Zranienie kolana u koni, trafia się najczęściej z potknięcia. Przeciw temu zaleca słynny weterynarz Brown w Londynie, zamiast maści wymagających obwiązywań, posypywanie części zranionej proszkiem złożonym z sublimatu i z siarczanu cynku; wnet utworzy się strup stanowiący ochronną powłokę, pod którą rana się zagoi.

Nowa metoda karmienia drobiu i świń.

Dla nadania mięsu kaczek i gęsi lepszego smaku, dobrze jest przed ich zabiciem mięszać do karmy węgle utłuczone na proszek. Za granicą używają tego samegō sposobu do paszenia świń, co prócz łatwiejszego ukarmienia, odbiera tłuszczowi tych zwierząt właściwy często nieprzyjemny smak.

Sposób zapobieżenia pożeraniu prosiąt przez maciory.

Wiadomo każdemu gospodarzowi, że maciory często pożerają młode prosięta. By temu zapobiedz, prosięta zaraz po ulężeniu nacierają się okowitą. Zapach ten powściąga nienaturalną żądzę zwierzęcą. Przyczyna tej nienaturalności zresztą ma z tąd pochodzić, że świnie, oprócz roślinnej żywności, łakną i za zwierzęcą, jak w stanie natury. Ztąd też nasycają nieraz swój do najwyższego stopnia zaostrzony apetyt z niejaką zapamiętałością mięsem swych młodych.

Środek na podagrę.

Jak wiadomo, leczenie podagry ani tak łatwe ani pewne, często cierpienie to nie ustępuje i najkosztowniejszym lekom, dręcząc chorego aż do grobowej deski. W Niemczech posiadał wszelako pewien człowiek sposób, wyprowadzania podagry z ciała ludzkiego, a to nadzwyczaj pzosty: płócienny woreczek napełnia się zwyczajną solą kuchenną, grzeje przy ogniu, i przykłada do bolejących części ciała. Za każdem ostygnięciem rozgrzewa się woreczek na nowo, co też przynajmniej 30 razy w dobę powtórzyć należy. Na drugi dzień nasypuje się świeżej soli i postępuje tak samo. W kilkanaście dni takiego postępowania cierpienie ustąpi albo zfolguje zupełnie. Sól tak użytą nie należy spotrzebywać w kuchni, lecz wysypać na gnojowisko, bowiem może tikowa szkodzić zdrowiu ludzkiemu.

Kotlety z ryby:

Bierze się świeżą rybę, najlepiej szczupaka, pokraje na kawałki, powybiera ości i usieka należycie, poczem doda masła łyżkę, pieprzu tłuczonego, muszkatułowej gałki i odrobinę soli, cebuli usmażonej w maśle, garść mąki lub bułki utartej na tarku, i dwa jaja, co wymięszawszy dobrze, urobi kotlety tak jak mięsne, i smaży na patelni w gorącem maśle. Usmarzone układa na półmisek, obleje rumianym sosem, obłoży plastrzykami z cytryny i wydaje na stoł do użytku jak najgoręciej.

OGŁOSZENIA.

Trzewiczki Jezusowe.

Nie ma miasta nad nasz Kraków! Tam to stare nasze pamiątki polskie, groby królów naszych, a czterdzieści kościołów głosi chwałę Bożą!

Między temi kościołami są niektóre bardzo stare, i tak naprzykład kościół Panny Maryi tak obszerny, że się w nim najmniej trzy tysiące ludzi zmieści, stoi już lat sześćset trzydzieści ośm, ale są jeszcze starsze i dawniejsze. Na przedmieściu Zwierzynieckiem jest kościół św. Salwatora, czyli po polsku Zbawiciela, wybudowany przez rycerza Piotra Dunina ze Skrzynna przed siedmiuset laty, w tym to kościele przed parą tygodniami był odpust, na który i ja będąc podówczas w Krakowie poszedłem.

Było to wczas z rana i zaledwie kilkoro ludzi znajdowało się w świątyni, a że nabożeństwo się jeszcze nie zaczęło, obchodziłem więc kościół w około, przypatrując się obrazom i nagrobkom.

Nagle jeden obraz zwrócił moją uwagę, bo też był dziwny i ciekawy. Na krzyżu Pan Jezus rozpięty, lecz nie jak zwykle obnażony z szat, ale w pięknej sukience przybrany i w złocistych trzewiczkach obuty; pod krzyżem stał jakiś biedny skrzypek, wygrywający na swym instrumencie i wpatrujący się z wielką boleścią w twarzyczkę Zbawiciela, z którego nogi jeden ze złotych trzewiczków jakoby spadał na owego skrzypiciela. Obraz ten bardzo mię zastanowił i rad byłbym się dowiedzieć co to malowanie oznacza, ale nie było się kogo o to zapytać.

W tem nadszedł dziaduś siwy, w białym płaszczu z literami na nim, z niebieskiego sukna wyszytemi, co znaczyło, iż należał do dziadków, przez panny Norbertanki ze Zwierzyńca utrzymywanych

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!— przemówił do mnie.

— Na wieki wieków, amen — odpowiedziałem, nie odwracając oczu od obrazu.

— A co się tak pilno w ten obraz wpatrujecie— zagadnął dziadek.

— Oto mój dziadusiu przyglądam się dla tego, że radbym wiedzieć, co to znaczy ten skrzypek wygrywający i ów trzewiczek spadający z nóżki Pana Jezusa.

— Musicie być nie tutejszy — rzecze dziaduś— boć go zna cały Kraków, chociaż nie jeden nie wie co znaczy to malowanie.

— Jestem z Choleszyna z pod Krakowa, ale dawno już tutaj nie byłem, a tego obrazu nigdy nie widziałem.

— Pójdźcież przed kościół — rzecze dziadek— bo się nie godzi rozmawiać tutaj, nabożeństwo się rozpocznie dopiero za godzinę, więc mamy dosyć jeszcze czasu, toć ja wam to wszystko od początku do końca rozpowiem; boć to bardzo piękny cud Boży i warto abyście go innym opowiedzieli.

Wyszliśmy przed kościół, dziaduś usiadł na szerokim kamieniu, zapraszając mię abym i ja tak samo zrobił. Uczyniłem tedy zadosyć jego woli, a staruszek zażywszy tabaczki i poprawiwszy się wygodnie na siedzeniu tak opowiadanie swoje rozpoczął:

— Za moich czasów było to jeszcze pięćdziesiąt dziewięć kościołów w mieście, a nieboszczyk ojciec jeszcze więcej pamiętał, bo trzeba wam wiedzieć że przed paruset laty było ich siedmdziesiąt, a Kraków małym Rzymem nazywano. Już to temu lat siedmdziesiąt, kiedy zostały rozebrane kościoły następujące: św. Macieja, św. Szczepana, św. Maryi Magdaleny, św. Michała, św. Jerzego, św. Zofii, św. Jakóba, św. Sebastyana, św. Gertrudy, śś. Filipów i Jakóba, św. Walentego, św. Krzyża i św. Piotra Małego, a sprzedano, albo przerobiono na domy: św. Jana Bożego, Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, św. Scholastyki, św. Ducha, św. Jadwigi, św. Agnieszki, razem ich dziewiętnaście, które ja jeszcze pamiętam.

Ale ja o Pawle a wy o Gawle, ja wam rozpowiadam o kościołach, a wy radzi usłyszeć o skrzypku co go na obrazku widzicie, no to słuchajcież.

Kraków, jak wam mówię, był miastem daleko większem jak dziś. Mieszkał w nim krol jak wiecie na zamku, więc też zjeżdżało się mnóstwo panów z dworami.

Za którego to króla było, tego wam nie powiem, bo sam nie wiem, a choćbym wiedział, tobym zapomniał, bo u mnie pamięć jak u kury, ale dość że to bardzo dawno, żył w Krakowie ubogi skrzypek, ten co to go właśnie na obrazku widzicie, no ma się rozumieć, że wówczas skrzypków w Krakowie jako innych muzykantów było bardzo wiele, a szlachta sypała grosz hojnie, aby jej przy zabawie pięknie przygrywali. Lecz jeżeli oni pięknie grali, to ten skrzypek co go na obrazku widzicie nad innych śliczniej wygrywał i najwięcej zarabiał. Dobrze to mówią, że na miejscu kamień obrasta, więc też i skrzypek miał się dobrze, a skoro mu mieszek urosł należycie, wynalazł sobie dziewuchę pracowitą i przystojną i ożenił się, bo to jak wiecie natura ciągnie wilka do lasu, a chłopca do dziewczyny.

Ale jeżeli ów skrzypek, co go na obrazku widzicie pięknie wygrywał na swoich skrzypeczkach to też i nie gorzej gospodarzył w domu, boć rok jeszcze od ożenienia nie minął, a tu już dwie kołyski jedna wedle drugiej stoją, a dwoje bliźniaczków drze się na cały głos, aż w izbie głucho. Za temi przyszło znowu jedno, a potem dwoje na raz i znów jedno, dosyć, że w pięciu latach siedmioro dziatek napełniło izbę muzykanta, a wszystkie zdrowe i silne, taką mu wyprawiały na gardziołkach muzykę, że się musiał na pole wynosić ze skrzypcami i tam wygrywać nowo wymyślone kawałki, bo w izbie przed krzykami ani skrzypków nastroić, ani ich nawet usłyszeć nie mógł.

Jednakże skrzypek wcale sobie nie przykrzył wiedział on, że bez pracy nie będzie kołaczy, więc też wstając i idąc spać dziękował Panu Bogu za jego błogosławieństwo; pracował też pilnie, a jeżeli o co mu chodziło, to tylko o to, aby niewiasta. albo które z dzieci nie zachorowało.

Otóż moj człeku, wiodło się dobrze muzykusowi, ale dopóty dzban wodę nosi póki się ucho nie urwie, a nie zawsze to bywa św. Jana w niedzielę i nie zawsze ludziom się dobrze powodzi, a czasem bieda tak niespodzianie za kark cię uchwyci, że ani dychniesz.

Stało się więc że ów król, co wtedy siedział na krakowskim zamku, poszedł na wojnę z krzyżakami, ma się rozumieć, że za nim poszli wszyscy, a Kraków stanął pustkami tak, że nie było komu wygrywać nie tylko na skrzypeczkach, ale i na dudzie.

Skrzypek zaturbował się okrutnie adjazdem królewskim, lecz myślał, że się wojna wnet skończy, a zarobek będzie jeszcze lepszy, bo rycerstwo pobiwszy Krzyżaków, nie mało przywiezie zdobyczy i będzie jak śmieciami w koło miotać pieniędzmi, a nie jeden grosik srebrny w jego dziurawą czapkę wleci.

Chłop strzela, a Pan Bóg kule nosi. wojna zamiast skończyć się w jednem lecie, trwała przez lat trzynaście, bo raz król wygrywał, a drugi raz Krzyżacy wygrywali; panowie zaś jakoś nieszczerze pomagali, nie chcieli dodawać pieniędzy; otóż wojowanie szło licho i wojna ciągnęła się bez końca.

Ale jeżeli na wojnie szło ladajako, to naszemu muzykusowi działo się jeszcze gorzej, biedak miał się jak groch przy drodze, często brakowało dla żony i dzieci kawałka chleba, a że głodnych i mucha powadzi, więc też poczęły się w domu sprzeczki i niepokoje. Żona wymyślała wciąż na biedaka; on jej co prawda perswadował i nieraz powiadał, że jeżeli cierpią na tym świecie, to im Pan Bóg za te cierpienia sowicie w niebie wynagrodzi, ale kobiecina zwykła była mawiać z gniewom:

Co mi tam z twoich obietnic, obiecanka cacanka, a głupiemu radość; lepsza kopa za żywota niż po śmierci sterta, dosyć że gadała co jej ślina do gęby przyniosła, a biedny mąż wynosił się za drzwi, ustępując niewieście, aby kłótniami nie pomnażać sporu i nie wywołać wilka z lasu.

Próżno biedak szukał innych zarobków, nic mu się nie wiodło, nigdzie nie mógł grosza zarobić; oj dobrze to ludzie powiadają, że jednemu szydła golą, a drugiemu i brzytwy nie chcą, próżno prosił znajomych o pożyczenie pieniędzy do lepszych czasów, gdzie złe przypadki tam przyjaciel rzadki. Nikt mu nie chciał dać grosiczka, a każdy nagadał tyle, że aż nieborakowi uszy puchły od kazań i dogryzków.

Nareszcie jednego dnia zachorowało mu śmiertelnie dwoje dziatek z głodu i zimna, tak przyciśnięty ów skrzypek, którego na obrazku widzicie, zdesperowany do ostatniego, wziął skrzypeczki i szedł nie oglądając się ani za siebie, ani patrząc przed siebie. I tak szedł szedł, aże zaszedł przed kościół św. Salwatora.

Opuszczeni ludzie są w opiece Boskiej, pomyślał spojrzawszy na kościół, pójdę i pomodlę się do Pana Jezusa. może się też nad moją biedą zlituje, i wszedł do kościoła, tego samego przed którym siedzimy.

Dobrze to mówią ludzie, że kiedy trwoga to do Boga. Więc też skrzypek ukląknął przed ołtarzem, w którym była figura Pana Jezusa ukrzyżowanego w sukienkach i szczerozłotych trzewiczkach, i z wielkim żalem i rozpaczą w sercu począł się modlić. Ale jak to mówią w biedzie i pacierz nie idzie, więc i on skrzypek, nieboraczek trapiony po dziesięć razy zaczynał modlitwę, a nie mógł jej skończyć, słowa mu więzły w gardle tak go trapienie ściskało; aż nareszcie nie wiedząc prawie sam co robi, wziął w rękę skrzypeczki, a stanąwszy pod samym krzyżem, wlepiwszy wzrok w Zbawiciela, począł grać tak smutno, tak żałośnie, że aże serce pękało, i zdało się że wszystkie struny płaczą rożnemi głosami i rzewnie jęczą wzywając miłosierdzia Jezusowego: a skrzypek grał i grał a łzy spadały mu jak groch po twarzy i zaledwie mógł utrzymać smyczek w ręku. A nie widział przed sobą ani kościoła, an Pana Jezusa, jeno to wybladłą i znędzniałą żonę i dwoje śmiertelnie chorych dziatek i resztę biebnych sierotek chwiejących się od głodu. I buchnął skrzypek głośnym płaczem na cały kościół a skrzypki jeszcze żałośliwiej od niego płakały.

W tem nagle coś go w ramię trąciło, a potem z łoskotem upadło pod nogi; patrzy skrzypek a to szczerozłoty trzewiczek leży na ziemi, a nóżka Zbawiciela bez trzewiczka na krzyżu.

— O Jezu! mój Jezu! toś się Ty nademną biednym zlitował, zawołał skrzypek, a padłszy na ziemię, krzyżem leżąc, gorąco płakał, a potem zerwał się z miejsca i podniósłszy trzewiczek wypadł jak szalony na ulicę. Tak to mój panie, Bóg tego nie opuści kto się nań spuści, a kogo Pan Bóg stworzy to go nie umorzy.

Otóż gdy wybiegł z kościoła, tak pędził do miasta z trzewiczkiem za pazuchą, do bogatych

kramów, bo trzeba wam wiedzieć, że przy Sukiennicach na Krakowskim rynku były bogate kramy; kędy siadywali złotnicy, sprzedawali klejnoty i rożne kosztowności. Przypadł tedy i pokazuje złotnikowi trzewiczek Jezusowy, pytając go czy nie kupi.

Złotnik ów był niemiec, bo trzeba wam wiedzieć, że wtedy w Krakowie najwięcei rzemieślnikow byłe niemców, nie zrozumiał więc o co idzie, widział jeno ciężki szczerozłoty trzewiczek, dyamentami i perłami sadzony i domyślił się że ów skrzypek ubożuchny chce sprzedać ten drogi klejnot. Z początku wachał się, widząc takiego chudzinę w posiadaniu trzewiczka, ale wnet obejrzawszy go pilnie pomyślał, bierz Michale co Bóg daje, i dał wielki wór srebrnych pieniędzy skrzypkowi. Ten ujrzawszy taką sumę omało nie omdlał z radości, rychło się przecież upamiętał, a nakupiwszy różnych żywności popędził do domu.

Co tam było radości, nikt tego opowiedzieć nie potrfi. tem bardziej, że i one dzieci prawie umierające jakby cudem ozdrowiały. Jedli, skakali, śmiali się, płakali, ściskali się, dość że tego na wołowej skórze trudno spisać, ile wesela Pan Jezus trzewiczkiem sprawił.

Wnet skrzypek kupił sobie porządne domostwo i kawał gruntu na Czarnej wsi, jął się ogrodnictwa, przyjął czeladź, a skrzypeczki za świętość uważał i zawiesiwszy je na gwoździu przysiągł, że odtąd na nich nikomu grać nie będzie, chyba tylko jednemu Panu Jezusowi.

Wybornie wiodło się skrzypkowi na gospodarstwie i opływał jak pączek w maśle; czego się jął wszystko mu się szczęściło, bo owe pieniądze przyniosły w dom błogosławieństwo Boże. Ale szczęściu nigdy nie dowierzaj, i nie mów hop aż przeskoczysz. Stare to przysłowie, że wiedzą sąsiedzi jak kto siedzi i każdy dojrzy słomki w oku bliźniego, chociaż w swoim tramu nie widzi, jak powiada ksiądz proboszcz. Wnet też poczęli się wszyscy dziwować, skąd skrzypek, nie dawno umierający dorwał tyle pieniędzy. Więc zaraz baby między sobą gadu gadu. Może znalazł, może ukradł, może kogo zabił i zrabował. A że słówko wyleci ptaszkiem a powraca wołem, więc też wnet gruchło po mieście, że skrzypek kogoś zabił, okradł i zrabował.

Oj wierzcie mi, że od języka bardziej boli ani żeli od miecza, zaś dobrze słychać daleko, a złe jeszcze dalej, więc też doniosło się do sławetnego magistratu, który cichuteńko wysłał drabów, a ci porwawszy skrzypka i jego żonę, powlekli ich do piwnic ratuszowych i wtrącili do głębokiego lochu, okuwszy na ręce i nogi.

Biedny skrzypek nie wiedział za co go taka hańba spotkała, nie wiedział co się z jego niewiastą dzieje; nie czuł jednak wielkiej w sercu trwogi pamiętając, że Bóg nad każdym czuwa, a kto dobrze czyni śmierci się nie boi, zawsze przecież srodze się turbował o kobietę i dzieci; ale wnet męztwo wstąpiło do duszy nieboraka, a wiecie dla czego, bo się modlił szczerze i gorąco, a modlitwa krzapi każdego.

AMERYKA.

Washington. Podatków celnych wpłynęło w tem miesiącu 13 milionów dolarów, a innych 8 miliony. Wydano zaś razem 13 milionów i na umorzenie długu zamierza skarb wyliczyć 10 milionów dolarów.

W wydziale skarbowem dotyczącym kosztów bióra listów zastawnych zaprowadzono wielkie oszczędności które od roku 1876 znacznie się zmniejszają. I tak, kiedy w r. 1876 czyniły wydatki $365,196 to w roku bieżącym wyniosły tylko 142,728 dolarów.

St. Louis, Mo. Dziewięć mil drogi tu ztąd na zachód od Terre Haute, w państwie Indiana zdarzył się na moście kolejowym okropny przypadek. Pociąg osobowy który zdążał z Indianopolis zderzył się z pociągiem towarowym, przez co obydwa parowozy i wozy pocztowe spadły w przepaść. Prowadzący pociąg osobowy Oscar Rankin i palacz Wiliam Sanders zostali na miejscu zabici. Inni zdołali wcześnie zeskoczyć lub spadli razem z wozami i odnieśli już to cięższe już lżejsze rany, a osiem wozów z pszenicą pogruchotały się rozsypawszy ziarno na wszystkie strony Szkodę całą obliczają na 30,000 dol.

Detroit, Mich. Przy Limekiln Crossing, 20 mil od miasta, gdzie rząd stara się usunąć skały i każe takowe rostrzelać, explodowało 300 funtów prochu i nitrogliceryny, które się znajdowały na pramie, raniły kilkunastu ludzi, lecz nie zbyt niebezpiecznie. Podobne temu nieszczęście wydarzyło się w suszarni owoców Loose i Syna, gdzie kocieł parowy explodował, a wskutek czego został zabity robotnik Leonard Martin i chłopiec Chabareaux, a kilka innych osób odniosło nieznaczne rany.

Nowy York. W Brooklynie spaliła się fabryka okiennic Roberta Barriklo przy ulicy Sedwick i fabryka tabaki Tomasza Watson, przy czem się jedna sikawka spaliła a kilkoro osób odniosło rany. Szkodę z tego wynikłą obliczają na $315,000.

Chicago. Doroczna wystawa ściągnęła znów mnóstwo ciekawych do tego grodu. Pomiędzy tymi jest mnóstwo takich, którzy co rok wystawę tę zwiedzają. Pomiędzy innemi w wystawie obrazów uderza obraz naszej rodaczki ze sceny teatralnej, pani Modrzejewskiej. Obrazu tego nie mogą się widzowie dosyć nachwalić, a znawcy sztuki malarskiej uważają go za coś nieporównanego. Obraz ten jest dziełem Karola Durand z Paryża.

Pierwszy sejm polski, Związku Narodu Polskiego w Stanach Zjednoczonych, odbywał się tu przez 4 dni, to jest od Wtorku przez Środę, Czwartek i Piątek w najpierwszym hotelu tego miasta zwanem „Palmer House." Delegaci zebrali się do przedobrad już we Wtorek, ustanowili porządek obrad i wyznaczyli komitet do wypracowania Konstytucji. — Cenzor Związku pan Juliusz Andrzejkowicz z Filadelfji zarazem prezesem sejmu mianowany, wygłosił mowę, którą czytelnicy znajdą w innem miejscu, a w ciągu tej zaprosił obecnych delegatów na nabożeństwo do do kościoła Sgo Wacława przy Dekowen ulicy, ażeby jako katolicy rozpocząć czynności po staropolsku, modlitwą. — Nabożeństwo to, odbyło się dnia następnego w Środę, w obec delegatów i znacznej liczby w pobliżu kościoła tego mieszkających ziomków naszych, po czem sejmujący udali się do swych czynności do Palmer House.

Delegatów stawiło się osobiście trzynastu: Juliusz Andrzejkowicz, I. Wendzinski, R. Stobiecki, F. Sowadzki, J. Krzyminiecki, Walęty Pyterek, Jos. Głowczyński, Jozef Rewerski, E. Wilkoszewski, F. J Borchardt, M. Kucera i K. Małek.

Przez nadesłane pełnomocnictwa zastąpieni byli: August Zeisler, Jan Misiewicz, Henryk Pstrokoński, Józef Rynkiewicz, i Dr. Pawlicki. W ciągu obrad nadesłało tow. z La Crosse, Wis., pełnomocnictwo ob. W. Dyniowiczowi, którego telegrafem do sali obrad powołano.

Praca jaka czekała obradujących trworzyła ich ogromem, a przecież poszło wszystko za pomocą Bożą, któregośmy o pomoc i łaskę po staropolsku ofiarą Mszy śtej wezwali, nadzwyczajnie gładko i pomyślnie. — Prawda iż późno w wieczór obrady trzeba było toczyć i tylko dwie małe przerwy w obiadową i wieczorną godzinę sejm sobie wyznaczał, ale nie przyszło to nikomu za przykro, bo każdy przejęty był na wskroś szczerą i chętną pracą dla dobra ogółu polskiego w Ameryce, dla dobra i cgwały Ojczyzny, Polski.

To też na pozór zbyt trudne dzieło stanęło już gotowe, a stanęło zgodnie do zasad naszych polskich w duchu wiary i narodowości naszej. Związek narodwy polski w Stanach Zjednoczonych wszedł w życie, zakreślił sobie prawa, któremi się ma rządzić na przyszłość, takowe do czasu potrzeb rozprzestrzeniać i ulepszać. — Prawa to czyli Konstytucją podamy w przyszłych numerach, wraz z uwagami określającemi, tego, coby może nie jednemu nie dość wystarczającem się być zdawało. Tu nadmienić należy że w ciągu sejmu nadeszło szczere powinszowanie i uznanie od pracy pani Teofili Samolińskiej, które uczczono: niech nam żyje. —

Cała praca poszła tak pomyślnie, zgodnie i wzorowo, że nie tylko przytomni goście, ale reporterzy gazet wydziwić się temu nie mogli, a gospodarz hali orzekł bez ogródki, że podobnej jedności i spokoju nie dało ma się widzieć w obradach innych narodowości i partji politycznych, które tam zbyt często się odbywają. — Czyli to sami delegaci a uczucie to wzrosło niepomiernie, skoro przy zakończeniu sejmu, pan Jul. Andrzejkowicz, jako cenzor i prezydent sejmu, wynurzył swoje wielkie zadowolenie i podzięki z tem nieudanem zadowoleniem, że coś podobnego nie miał jeszcze szczęścia widzieć na wszelkich innych zebraniach, czy to towarzystw, czy klubów politycznych, a uniesiony prawdziwą radością zapewniał obenych, że kiedy narod polski na tułactwie do takiego przyszedł już rozpoznania siebie, natenczas Ojczyzna polska pewna być może iż Zmartwychwstanie. — Niech żyje Polska.

Po skończonym sejmie czekała delegatów bardzo miła niespodzianka. Patryoci miejscowi urządzili skromny baukiecik dla delegatów przy szklaneczce węgrzyna, w pierwszym handlu win węgierskich, gdzie przy staropolskich toastach na cześć pracy, zgody, jedności, miłości bratniej, ojczystej, i—kochajmy się, poświęcili delegaci ten zaledwie godzinę trwający czas na odczekanie pociągów, którem i gród Chicagowski opuścili z serdecznem — Do widzenia się, za rok w Nowym Yorku. —

Milwaukee. Profesor stenograffi Kanneberg z Chicago odbył pierwszą lekcyą kursu z tutejszymi uczniami w niedzielę 26go tm. Za 14 dni przybędzie ponownie i będzie przez dwie godziny stenograffi douczał, i tak dalej poprowadzi ponownie, aż utworzy Stowarzyszenie stenograficzne. Dla młodzieży jest to wielką korzyścią i powinna z tego korzystać. —

Wielebny Ksiądz proboszcz H. Gulski już wylądował do Ameryki z powrotem z Europy, i spodziewany jest w tym tygodniu w Milwaukee.

Kołko młodzieży polskiej w Milwaukee urządziło skromny balik składkowy w ostatnią Sobotę w hali ogrodu Woötcha, w południowej części miasta. Na bal ten zaprosiło kółko kilku znaczniejszych obywateli jako współuczestników.— Nie było tam baru za pieniądze, ale został każdy uczestnik chojnie ugoszczony, jakby to było w domu obywatelskim ze staropolską gościnnością. — Przy wieczerzy cukrowej wznoszono toasta na pomyślność wszystkiego co polskie a najgoręciej na dobro przyszłej Polski, i zaintonowano wspólnie kilka piosenek patryotycznych. — Zabawa z tańcem przeciągnęła się po za północ, goście ubawili się do sytu nader przyjemnie i rozeszli się z tem życzeniem, oby zabawy takie częściej i przez inne kółka mogły być urządzane a moralność wzniosłaby się wysoko, bo daleko korzystniej bawić się młodzieży w małem skromnem a dobranem towarzystwie, pod okiem rodziców, aniżeli błądzić po zaułkach i gorszących miejscach. —

P. V. Deuster.

Co pisze o nim „Washington Sentinel":

Pan P. V. Deuster został znów obrany w obwodzie Milwauckim jako kandydat do Kongresu. Z tej więc okoliczności zwracamy się z kilku słowami do naszych licznych przyjaciół w Milwaukee.

Przedewszystkiem poważamy się wykazać o ile to leżyć powinno w interesie naszym i przychodźctwa naszego, ażeby pan Deuster znów zasiadał w kongresie.

Do tego czasu mało miewaliśmy niemiecko amerykańskich obywateli w kongresie, nie dla tego, żeby pomiędzy niemi nie było uzdatnionych ludzi do tego zawodu, ale dla tego, że temu fachowi politycznemu nie oddawano się profesyonalnie, a dalej i dla tego, że Niemcoamerykanie od swoich kandydatów daleko więcej domagają się aniżeli od innych.

Przez długi przeciąg czasu pobytu naszego w tem mieście, w stolicy rządu, nadarzyła się nam większa i lepsza sposobność badania i poznania naszych mężów pochodzenia niemieckiego, aniżeli w każdem innem państwie. Jest to rzeczą zupełnie prostą, że w sprawach dotyczących praw zaobywatelanie się tu na obczyznie udawaliśmy się zawsze do posłów niemieckoamerykańskich niewdając się w żadną partyalną politykę, i staraliśmy się pozyskać takiego posła dla dobrej sprawy bez względu na to, czy on był demokratą czy republikaninem. Skoro przekonaliśmy się że poseł taki z dobrym skutkiem służył dobrej sprawie, przedstawiliśmy go naszym współziomkom niemcoamerykanom i polecaliśmy go ich poparciu i głosowaniu na niego powtórnie. Miało to miejsce z Schleicherem, który zawcześnie umarł. Przed dwiema laty wezwaliśmy naszych przyjaciół w Chicago, ażeby puścili na ustroń wszelkie spory osobiste a obierali powtórnie p. Lorenca Brentano, zalubo tenże jest republikaninem. To zaś uczyniliśmy dla tego, ponieważ odznaczył ssię bardzo korzystną przysługą w zastrzeganiu prawa naturalizowanych obywateli za granicą i w wykazywaniu korrupcji tu krajowych. —

Z tych samych także powodów wzywamy Niemcoamerykanów w Milvaukee ażeby wybierali powtórnie i pana P V. D e u s t r a. My znamy jego zasługi, a więc nie tylko dla tego samego, co on dobrego uczynił mają wyborcy powód być zadowolonymi, lecz i dla tego co jeszcze po nim więcej się spodziewać powinni, zwracamy się do Was Niemcoamerykanie w Milwaukee, obierajcie powtórnie P. V. Deustra. — Czeka go bowiem jeszcze przeprowadzenie wniosku o ochronę pasażerów okrętowych jadących pokładem, który on przedstawił, a który sta tysięcy biednych przychodźców dotyczy, którzy na nasze brzegi będą wysiadać. Dalej czeka go uporządkowanie kwestji prawa z rządem niemieckim o obywateli amerykańskich osiadłych w Niemczech. Po za tem idzie kwestja wstrzemięźliwców przekazana już do roztrzygnięcia komitetowi z dziewięciu członków kongresu. — A dalej jest tam jeszcze mnóstwo innych równie ważnych kwestji, które wymagają w sali posiedzeń godnego zastępcy w prawach obywatelskich, a czemu to pan Deuster tylko jest wstanie zadosyć uczynić. —

Przy tem wspominamy pokrótce o tem co pan Deuster uczynił dla dobra izraelitów swego dystryktu, bo każdy wie i przyzna mu to, że przez swoję energją i niezmordowane zabiegi dokazał tego, czego żaden z jego poprzedników nie osiągnął.

Oponentem pana Deustra, to jest przeciwkandydatem, jest również Niemcoamerykan. Nieznamy jego zdolności ale wątpimy już naprzód czyli tenże choć w dziesiątej części zdolen jest podołać temu, co pan Deuster, bo wiemy o tem że nie ma tego doświadczenia co pan Deuster.

Nareszcie byłoby to do nieprzebaczenia przerwać człowiekowi pracę na wpół dopiero wykonaną, a która to praca wzbudziła nawet w przeciwnikach szacunek i uznanie dla pana Deuster. Nie chcemy tu bynajmniej ubliżać panu Saengrowi przeciwkandydatowi p. Deuster, ale to śmiemy oświadczyć, iżby lepiej uczynił, ażeby ten raz usunął się od współrodnictwa. Atoli w każdym przypadku toczcie walkę uczciwą. Obliczajcie się sami z sobą i obierajcie pana P. V. Deuster, starajcie się o to ażeby tenże przeszedł przynajmniej w 3000 głosów większości, gdyż na to w rzeczywistości zasługuje.

NAJLEPSZY RZĄD.

Najlepszym rządem jest zaiste ten, który najmniej włada. — Wszelako temu partja republikańska nie chce dać wiary. Ona nietylko, że chce wiele władać ale i silnie.

Nie wierzy ona temu, że rząd taki jest najlepszym i najtrwalszym, który nadaje ludowi jak najwięcej wolności osobistej, wolności majątkowej, i obywateli swoich wychowuje na to, ażeby czuwali nad dobrem publicznem, strzegli takowego i przepełnieni byli tem uczuciem, że rząd należy się do nich a nie oni należą się rządowi. — Zasady takie wiele i siłowładcze przebijają namacalnie w zamiarach centralizacyjnych partji republikańskiej, a czemu to demokracja jest wręcz przeciwną, a to dla tego: — Z tego wielo i silnowładczego zcentralizowanego rządu wyradza się niebezpieczny imperializm, carostwo. — Historja dała nam tego dowody w starem Rzymskiem państwie i w modnej Francji. — Tam gdzie moc rozkłada się na więcej dobrze zorganizowanych gałęzi trudniej jest przywłaszczyć sobie jednemu lub kilku pojedyńczym mocą samodzierzczy; ale łatwo takową zdobyć tam gdzie siła ta w jednym tylko ognisku się zlewa. Ta ostatnia tendencja partji republikańskiej do zcentralizowania rządu i siły jest zbyt widoczną w jej czynnościach i objawach. Wszakże to republikański prezydent Hayes w ostatnim czasie zalecał jak najgorliwiej zespolenie szkół publicznych pod nieograniczony zarząd władzy związkowej; wszakże to partja republikańska usiłuje przeprowadzić prawem kongresowem kwestją wolności cywilnej we względzie dowolnego spożywania potrzeb w całej Unji; wszakże to parja republikańska, prawda że nie otwarcie jeszcze, ale pod figurami zdąża wszelkiemi siłami do zaprowadzenia religji państwowej, ażeby i tym sposobem władzę swoję zcentralizować, — a jaką by była ta religja? — nie inna jak mukerska: — wszakże to parja republikańska chciała Granta powołać na trzeci termin przezydentury, ażeby przez to ustalić na zawsze swoją władzę i rozpostrzeć siłę; — wszakże to partja republikańska przez usta Garfilda i Schurca odzywa się za tem, że rząd nasz powinien mieć więcej mocy.

Na to demokraci odzywają się: — Niebezpieczeństwo nie leży w składzie naszego rządu ale w sposobie rządzenia. Partja republikańska usiłuje interesa 50 milionowego ludu, który się rozpościera na niezmiernych przestrzeniach kraju i podejmuje przedsiębiorstwa i przemysł rożnorodnych gałęzi w nieobliczonych rozmiarach, chce te interesa tego ludu skupić pod jeden dach silnej w Washingtonie zcentralizowanej władzy. Chce ona mieć wielką i silną władzę naprzeciw duchowi naszego związku, naprzeciw itsocie naszych politycznych i lokalnych instytucji państwowych; chce ona podkopać naszą wolność a w jej miejsce osadzić silny rząd despotyczny. Chce ona wznieść trony, te trony które w Europie pruchnieją dla tego, że są przesiąkłe silną samodzierzczą władzą. Pachnie jej monarchizm, chciałaby ona monarchę, który nieograniczenie wielkiem włada państwem, komenderuje silną armją, rozrządza dowolnie życiem i śmiercią ludzi, ogranicza sumienia, a wskutku tego nie śmie wystąpić śmiało na ulicę w swojej własnej stolicy, drzy o swoje życie nawet w najmocniejszych pałacach, przed socyalizmem, nihilizmem i rewolucją, a sam je wywołuje. —

Takiego rządu nie pragnie, nie chce demokracja, ona chce wolnej niezależnej rzeczypospolitej i takiego władzcy na czele, któregoby lud z radością i okrzykami miłości po ulicach jako dobrego opiekuna i przyjaciela ludzkości witał. —

Podziękowanie.

Szanownym Rodakom w Chicago, którzy uczynili delegatom małą niespodziankę skromnym staropolskim bankiecikiem, na pożegnanie Delegatów Pierwszego Sejmu — *Związku Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych*, składamy niniejszym szczeropolskie Bóg zapłać.

DELEGACI.

Mowa Cenzora Związku Narodowo-Polskiego

w Stan. Zjedn. Ameryki Półn.

Wypowiedziana przy sposobności otwarcia Sejmu Związkowego w dniu 21 Września roku 1880.

Obywatele ? zaszczycony wyborem Waszym witam Was jako Cenzor Związku Nar. Pol. w St. Zjedn. Wchodząc w zacne grono Wasze i otwierając sejm — pierwsze Zgromadzenie Narodowe Polskie na tej ziemi, pozwalam sobie tę nadzieję wyrazić, iż to Zgromadzenie spokojnem i rozważnem postępowaniem, zaprzeczy zarzutom i potwarzom, którемi nieprzyjaźni naszej narodowości sąsiedzi starali się odjąć Polakom współczucie zagranicy. Do tego zaś należeć będzie unikanie wszelkiej prywaty.

Delegatami naszych współziomków obrani, postępujmy sobie godnie Reprezentacji Narodu, nie uważajmy się według naszych prywatnych nazwisk wiążąc z niemi nienawiść i sympatję, przeciwnie uszanujmy jeden w drugim bezwzględnie na osobiste stosunki, godność pełnomocnika i reprezentanta Stowarzyszenia narodowego, mając jedynie dobro ogółu na oku osiągniemy niezawodnie ten cel, jaki nas tu zebrał.

Związek miał na oku zgodę między ludem polskim, chcąc ją do skutku doprowadzić, należy własnym przykładem do tego zachęcić, to znaczy: Zgromadzenie nasze winno nosić cechę zgody.

Jak świat stary, tak jedność zdań nigdy nie istniała — ale, w każdem porządnie się rządzącem społeczeństwie regulaminu obrad są:

Po 1sze: Uszanować w przewodniczącym jego prawo dawania i odbierania głosu; jedynie w ten sposób tylko można zamieszania uniknąć, nadając obradom ton gładki.

Po 2gie. Bezwzględne poddanie się większości, skoro debaty głosowaniem zamknięte zostały, gdyż tylko ten rygor poddania się stanowiąc o jedności, poprowadzi nas do celu.

Wychodząc z pomienionego stanowiska, przedkładam Wam przedewszystkiem Szanowni Koledzy regulamin obrad, a gdy go jako swój przyjąć zechcecie, poproszę Was Obywatele, by każdy dał słowo honoru, jako według paragrafu 5. i 6. za podstawę wstępnych obrad naszych przyjętego Planu Statutów ogłoszonego Gazetą Polską, wybrany Deklaracją Grupy swojej pełnomocnym delegatom, ściśle się według przyjętego regulaminu zachowa, i bezwzględnie większość głosów poddaniem się swojem uszanuje; nikt żadnych osobistych do rozpraw nienależących przymówek używać nie będzie, przeciwnie każdy wszelkich starań dołoży Zgromadzenie to zrobić dla cudzoziemców, na których ziemi obradujemy wzorem harmonji porządku i zgody. Pamiętajmy, że na nas dziś patrzą dwa światy. Obywatele i zacni Współrodacy! Gdy obowiązków tych dotrzymać zechcecie, będziemy sobie mogli świetnego rezultatu powinszować, dowiedzcie bowiem iż kraj i naród swój miłujecie, honor jego cenicie, a dobra jego pragniecie. W przeciwnym zaś razie, shańbilibyśmy siebie, hańbiąc nasz naród, a nacze zebranie stałoby sie chyba tylko godnem igraszki bezmyślnych dzieci.

Kochajmy się ! niech to polskie przysłowie tylokrotnie używane w ustach ziejących zawiścią i nienawiścią, znajdzie pośród nas chętnych zwolenników, a Boże zbaw Polskę stoi zgodnie z czynami naszemi.

Przystępując do dzieła, rozpocznijmy takowe modlitwą, by Wszechmocny raczył nas wesprześ i przewodniczyć nam, by zawiść i nienawiść dalekie były od serc naszych. Zapraszam więc wszystkich na nabożeństwo jutro o 8 i pół rano do kościoła św. Wacława.

Tak jak dzieci jednej matki, bo wszyscy cośmy do tego lądu przywędrowali, czy to z krolestwa, czy z Litwy, czy z Galicji, czy z Księztwa, czy z Prus Zachodnich, jesteśmy dziećmi jednej matki, która na nas patrzy i cieszy się, skoro dajemy dowody wierności i przywiązania; skoro postępujemy jak przystoi potomkom wielkiego narodu, który niegdyś był najpotężniejszym w Europie, przez dziesięć wieków ją zasłaniał swem ciałem od barbarzyńców, który wyratował Chrześcijaństwo, który dziś mimo 100 letniego uciemiężenia wydaje ze swego łona genjuszów, i stoi na najwyższym szczeblu oświaty ludzkiej.

Ale tu matku nasza smuci się i łzami zaiewa, skoro do niej wieść dojdzie o naszych swarach i niezgodach. Cudzoziemcy nie odmawiają nam cnoty, patryotyzmu, męztwa, wielkjch zdolności, ale powiadają, że my Polacy nie możemy się między sobą zgodzić.

Otóż zadajmy fałsz tym gawędom. A jeźli kwestja Polska zajmuje i niepokoji ludzi stanu w Europie, to my zróbmy im niespodziankę, o której im się ani śniło. Odbudujmy Polskę w duchu na wychodztwie, a ona powstanie w ciele.

Zjednoczmy pod jedną chorągiew braci od wieku rozdzielonych Wielkopolanów, Litwinów, Mazurów, Krakowianów Podolanów i Szlązaków pod tę chorągiew, na której ojcowie nasi wypisali wolność, całość i niepodległość Ojczyzny naszej.

Błędy dziadów, niegodziwość sąsiednich mocarzy nas podzieliły, miłość Ojczyzny niech nas napowrót w jedno ciało, w jeden związek narodowy złączy.

Choć liczbą słabi, ale silni w prawem i cnotliwem postanowieniu, dajmy początek temu wielkiemu dziełu. Niech Moskal, niech Niemiec, niech Anglik, niech Amerykanie się dowiedzą, że nasz naród od sto lat podzielony, dany napastwę łupieztwa i despotyzmu obcych, nie tylko poczucia swojej narodowości nie stracił, na duchu nie upadł, ale owszem my tułacze rzuceni losem na drugie półkule ziemi kupimy się i łączymy.

A co nas łączy? Oto wewnętrzna, żywotna siła naszej narodowości, która wciela ideę całości i niepodległości Ojczyzny naszej, za którą od 100 lat nasz naród swą krew przelewał.

Dajmy powiadam początek temu wielkiemu dziełu a wkrótce wy w Chicago usłyszycie echo z Lwowa , z Krakowa, z Poznania, z Warszawy i Wilna. Głos nasz wolny rozniesie się po dzielnicach Polski i obudzi z letargu uśpionych, a dusercа wątpiącym, przekona i nas samych i obcych, że zaiste nieśmiertelną być musi ta Narodowość Polska, kiedy jej ani odległość oceanów, ani staranie o chleb powszedni, ani też starcie się z obcymi narodami w sercach naszych stłumić nie zdołały. Zarzucano nam brak rozumu politycznego. Pokażmy światu iż to nie prawda, że rządzić się umiemy.

Uorganizowanie Towarzystw w jedno ciało, w Związek Narodowy, poddanie się ogółu pod Statuta i władzę zarządu, którym będzie komitet centralny, harmonijny rozwój organizacji, rozpostarcie się jej po całym świecie, gdzie tylko są Polacy, jeżeli jest możebnem a ja o tem nie wątpię, to będzie od nas zależeć, będzie żyjącym dowodem, że nasz naród dojrzał, że zasługuje na niepodległość, a wówczas nie tylko my sami ale i obcy, poczujem wzmocnioną wiarę w odrodzenie i wyzwolenie Polski. Poczną nas szanować i z nami się liczyć.

Skoro będziemy mogli przemawiać w imieniu Narodu nie już jako jedna jakkolwiek znakomita osobistość, lecz jako Zarząd Związku Nar. Polskiego, dzierżący władzę nad znaczną liczbą Polaków, i środki materyalne, ludzie Stanu Europejscy będą mogli z nami traktować, bo we wpływ nasz uwierzą, bo będziemy kierować opinią publiczną w kraju, bo mieć będziemy powagę i zasłużymy na ich zaufanie.

Tu pozwolę sobie powtórzyć com już raz wspomniał o sposobności, jaką nam nadawa nasz pobyt w tym kraju służenia ojczyźnie. Mamy tu punkt oparcia, o który mędrzec wołał, aby podnieść śmiat. W granicach prawami narodów przepisanych, możemy pracować tutaj swobodnie i pożytecznie dla Polski. Niech Moskal, niech Prusak się gniewają, nie wypowiedzą wojny w Ameryce, jeżeli my tu postawimy baterye, rozumie się duchowe, z których będziemy mogli ciskać pioruny na ich zbutwiałe trony.

Możemy i musimy mieć organ, dziennik narodowy roztrząsający sprawy polskie nauczający budzący. Pióro silniejsze od bagneta, władane mistrzowską ręką, pocznie trząść całą zgniłą budową despotyzmu moskiewskiego i niemieckiego. Dziennik nasz będzie chciwie chwytany i czytany w całym obszarze Polski. Formując grona wojskowe, będziemy mogli ćwiczyć młodzież naszą na żołnierzy w milicyach amerykańskich, którzy w danym razie będą gotowi lecieć na zawołanie Ojczyzny.

Będziemy zbierać grosz do grosza, fundusz żelazny na fundament własności Związku Narodowego, będziemy utrzymywać ducha w sobie narodowości, wzajemnie siebie wspierać i oświecać. Srodkiem ku temu będą w konstytucji uradzone wzajemna pomoc, zabezpieczenia życia kasy zaliczkowe, domy polskie, słowem wszystkie warunki wzajemnej pomocy, na których Związek będzie się opierał; nakoniec i nim przystąpim do wyboru komitetu konstytucyjnego, dodam, że mnie bynajmniej nie przestrasza, że tak wielkie dzieło podejmujemy w tak szczupłej liczbie.

Już to jest główną cechą naszego narodu, że największe tryumfy odnieśliśmy w małej liczbie, walcząc jeden przeciw czterem, przeciw dziesięciu, pod Chocimem, pod Wiedniem, pod Somosierrą, w nocy listopadowej.

Niemiec i Moskal wierzą w wyrachowanie, zwyciężają potęgą zwierzęcej materyalnej siły, my wierzym w potęgę ducha i zwyciężymy dopóki niestracim w nią wiary. Kto gubił nasze usiłowania w naszej zwycięzkiej rewolucyi, oto ludzie którzy byli przejęci niemieckim materyalizmem i nie wierzyli tylko w siłę materyalną. Wierzmy więc w świętość naszych zamiarów, mierzmy siły na zamiary, nie zamiar według sił idźmy naprzód raz przedsięwziętą drogą w dziele odrodzenia Polski w pośród nas, wytrwajmy bo to główne, a Związek Narodowy Polski stanie w potędze i sile, a ci pomiędzy nami, którym włos się jeszcze nie bieli, będą na starość mieć pociechę i chlubę, że należli do ustanowienia tego wielkiego i świętego dzieła.

REGULAMIN.

1. Cenzor wybiera Marszałka Sejmu dla utrzymania porządku i Sekretarza protokularnego.
2. Cenzor otwiera Sejm.
3. Prosi o wybór prezydenta sejmu kartkami, które sprawdza Marszałek.
4. Cenzor ogłasza wybór prezydenta i jemu ustępuje swe krzesło, zawieszając posiedzenie na godzinę.
5. Prezydent otwiera posiedzenie, wybiera sobie sekretarza i marszałka do porządku i prosi o wybór.
   a) komitetu konstytucyjnego z 3.
   b) komitetu od związkowego obchodu jubileuszu listopadowego.
6. Zawiesza posiedzenie póki oba komiteta nie dadzą znać, że są gotowe.
7. Konstytucya czytana cała. Kto chce mówić wpisze swe imię u Prezydenta. Mowy ograniczone 10 minutami.
8. Głosowanie na konstytucją rozdziałami.
9. Wybory komitetu głównego i cenzora podług konstytucyi.
10. Nowo obrany cenzor zajmuje krzesło prezydenta i zawiesza Sejm według konstytucyi
11. Warujemy, że Sejm trwać ma do piątku po południu.
12. Sejm posyła odezwę do kraju w celu wstrzymania emigracyi.

ODPOWIEDŹ

na szakale wycie Targowicy w numerze 3 Gaz. Kat.

Dziw ci to Targowico, żę za podłą pracę.
Prawda cię ukłuła i tąż prawdą dalej płacę.
Tak działasz, boś do wyższych nie zdolna jest rzeczy,
Jak żaba co śpiewać nie umie to przynajmniej skrzeczy.

W. Kitowski

Chicago dnia 23 Września 1880.

Ziemie polskie.

Polajewo. Dnia 23 b. m. z rana spaliły się wszystkie budynki gospodarcze wraz z całem żniwem gospodarza Panka w Młynkowie. Ocalało jedynie bydło, które już było na polu. Domyślają się, że ogień był podłożony, jak również w Nożyczynach pod Strzelnem gdzie spaliły się budynki gospodarcze dnia 20. b. m.

W *Lubiance* kazał rotmistrz załogującego tam 3 szwadronu 5 pułku huzarów kuć przed kuźnią konie podczas nabożeństwa, Wywołało to takie wzburzenie między mieszkańcami wsi, że miejscowy żandarm musiał wkroczyć i kazać zamknąć kuźnią.

Złotowo. Sejmik powiatowy jednogłośnie postanowił bezpłatnie dać grunt pod kolej żelazną z Nakła do Chojnic, na Sempolno, Więcbork i Kamień. — Morderca oberżysty Bukowcera z Pęperzyna, obwiesił się we więzieniu na skrawku płótna. — W tych dniach spaliły się wszystkie zabudowania gospodarskie wdowy Ristau w Sitnie. Całe żniwo jako i wiele bydła też zginęło w płomieniach.

Poznań. W niedzielę 29 Sierpnia przypadał w tumie odpust doroczny poświęcenia kościoła Tum w Poznaniu zbudowanym został za czasów króla polskiego Mieczysława Igo w r. 976. Teraźniejszy tum wybudowanym jest po pożarze w r 1772. Także u Bożego Ciała przypadał w tęż samą niedzielę odpust poświęcenia kościoła i oraz znalezienia trzech Hostyi. Obchód ten przypominą oną procesję wielką z r. 1399go, kiedy po doświadczaniu nożami Bóztwa Chrystusowego w konsekrowanych trzech Hostyach przez żydów, kościół Bożego Ciała stanął 1399go roku z fundacyi Władysława Jagiełły z powodu cudu (przejrzenia ślepej żydówki przez Kropelkę Krwi Najświętszej) głośnego w Poznaniu, o którym przekonać się można z kamienia położonego w kaplicy Przenajświętszego Sakramentu w tymże kościele. Wiadomość o tem jest zawarta w pieśni pod numerem 385 na stronicy 422—423 w „Zbiorze pieśni nabożnych katolickich“, wydanym przez X. Szczepana Kellera, drukiem pelplińskim w r. 1871. W napisie jest omyłka, bo nie w r. 1599, lecz dwieście lat prędzej w r. 1399, trzy najświętsze Hostye od żydów poznańskich nożami skłóte zostały.

Pożar zniszczył 26 b. m. w Mlecewie dom mieszkalny i budynki gospodarcze włościanina Melchiora Sadowskiego. Sadowski stracił przez to nieszczęście 4,000 talarów i stał się biednym człowiekiem.

W *Kcyni* obchodziła w dniu 24 b. m. apteka pana Zinnemanna uroczystość 100 letniej rocznicy istnienia.

Nasze Krakusy.

Po południu 1 września rb. odbył cesarz austryacki wycieczkę do Łobzowa i zwiedził tamtejszy zakład wojskowy. W powrocie do Krakowa monarcha ucieszony został miłą niespodzianką.

Dwa oddziały Krakusów konnych po 300 ludzi, a dalej na błoniach przednia straż, składająca się z 20 konnych, otoczyły powóz cesarski. Konie półśredniej miary, ale żwawe, ogniste, jeźdzcy do malowania!

Zaiskrzyło się z radości oko monarchy na ten piękny widok i serdecznie się uradował. Krakusy jak krzykną: „Niech żyje!“ aż ziemia zadudniła a wtórowała im serdecznie publiczność kilkotysięczna która pieszo i wszystkiemi powozami jakie tylko miał Kraków, na błonie wyległa. Powozy zjechały z grobli na błonia a w tem zabrzmiała komenda i obadwa oddziały Krakusów w prześlicznych zwrotach biorą powóz monarchy w środek i jazda wśród okrzyków ciągłych: „Niech żyje!“ Konie ruszyły raźniej z powozami a Krakusy pędzą w porządku wzorowym do miasta. Naprzód przednia straż, potem cesarz z namiestnikiem a w tyle arcyksiąże Albrecht, Albiedyński i inni dostojnicy. Cesarz był wzruszony i uradowany a z oka nie spuszczał dzielnych Krakusów, którzy go odprowadzili aż do miasta. Co sobie pomyślał wtedy hr. Albiedyński?

Wystawcie sobie 600 hożych chłopków, „malowanych dzieci“ jak mówi piosnka ludowa, każdy w białej sukmanie z czerwonemi wyłogami, w krakusce czerwonej, ustrojonej w kitę z pawich piór i bukiecik złocony, z pękiem długich barwistych wstążek u spinki przy kołnierzu koszuli — wystawcie ich sobie na żwawych koniach, uszykowanych wybornie, trzymających się w siodle śmiało, swobodnie i z wdiękiem, pędzących wśród grzmotu okrzyków! Każdy z tych jeźdźców upiął sobie do lewego ramiona chustkę barwistą — a gdy to wszystko darło z kopyta, gdy ta biała chmura z czerwonym rąbkiem leciała wichrem po zielonem błoniu, a wstążki u spinki trzepały się od wiatru a owe różnobarwne chustki u lewego ramienia unosiły się w górę jak skrzydła w locie, widok był tak piękny, tak niezwykły, że nikt nie mógł się oprzeć wrażeniu.

Cesarz z wielką przyjemnością, która widocznie malowała się na jego twarzy, przez cały czas jazdy spoglądał to na lewo, to na prawo, a gdy burmistrz krakowski, który poprzedzał ekwipaż cesarski, zrobił uwagę, że może tuman kurzu, wzbijający się z pod kopyt koni, przykrym będzie dla monarchy, odpowiedział, że kurz mu wcale nie zawadza, i że widok dzielnej eskorty sprawia mu rzeczywiste zadowolenie.

Rzeczywiście było to widowisko nadzwyczaj powabne i malownicze, a że było nieprzygotowane że nosiło tak wybitne znamię ludowe i narodowe, że nie było żadnem naśladownictwem, że do niczego nie było podobne, co gdzieindziej widzimy przy publicznych uroczystościach, że to takie było krakowskie, takie polskie, takie nasze, a w końcu, że ten hufiec barwny tak był uniesiony radośnie i tak z duszy rad był zrobić przyjemność i złożyć hołd monarsze — to wszystko dodawało tem większego wdzięku.

Cesarz zachwycony Krakusami przywołał do siebie ich dowódzcę, Tańskiego, i zapytał go: — Ilu was tu jest? — Sześć set pięćdziesięciu, Najjaśniejszy Panie, — byłą odpowiedź — ale na twe skinienie stanie ich sto tysięcy!

Cesarz uśmiechnął się uprzejmie.

CENY TARGOWE

z ubiegłego tygodnia

Milwaukee.

Mąka. —	
Pszenna, zimowa najlepsza	$ 5.50 —$ 6.00
Srednia wyborna	5 00 — 5.50
Zwyczajna	4.00 — 4.75
Western Spring najlepsza	4.25 — 5.00
„ „ pośledniejsza	4.00 — 4.50
Minnesota najlepsza	5.25 — 6.00
„ zwyczajna	4.00 — 4.75
„ patentowana najlepsza	6.50 — 8.00
Spring superfine	2.75 — 3,25
„ zwyczajna średnia	2.25 — 2.75
Żytnia	4.10 — 4.35
Ospa, fura	10.00 — 10.25
Zboże. —	
Pszenica w ziarnie wiosenna No. 1	$. — .
„ „ „ No. 2	.87¾— .
„ „ „ No. 3	.81 — .
Mais (Kukurudza) No. 1	. — .
„ „ No. 2	.38⅞— .
Owies	.76 — .
Żyto	.76 — .
Jęczmień	.77 — .
Siano. —	
Fura tymotki	7.50 — .
„ „ No. 2	6.00 — .
„ „ łączne	. — .
Nasiona. —	
Tymotka	$2.00 —2.65
Koniczyna	4.75 —4.80
Siemię lniane	1.14 — .
Drobiazg. —	
Indyki za funt	0.07 —0.07½
Kury „	0.04 —0.05
Kurczęta za tuzin	2.00 —4.00
Kaczki żywe „	2.25 —4.00
Gęsi żywe „	4.70 —4.80
Artykuły kuchenne. —	
Jaja	0.12 — .13
Masło	0.10 —0.26
Ziemniaki	1.55 — .
Cielęcina za funt	0.03 —0.08
Wieprzowina	13.00 —13.75
Szmalec, „	7.35 —7.38
Jabłka beczkami	1.00 —1.75
Melony za 100 sztuk	5.15 — .
Whiska, Spiritus 300 kwart	1.09 — .
Wełna	. — .
Beczki do mięsa	0.80 —0.82
„ do smalcu	1.05 —1.07
Miód	0.13 —0.15
Chmiel	0.20 —0.80
Drzewo opałowe	0.00 —0.00
Węgle	3.75 —6.75

Chicago.

Pszenica No. 2	$. 81 — .93¾
Kukurudza No. 2	0.34 —0.37
Żyto No. 2	0.64 — .66
Jęczmień No. 2	0.60 — .74
Owies	0.22 — .24
Wieprzowina	14.50 — .
Szmalec	7.35 —7. 82
Whiska	1.10 — .

Nowy York.

Mąka najlepsza	$4.80 — .
Pszenica No. 2 czerwona	1.32 — .
Kukurudza	0.56 — .
Zyto	. — .
Jęczmień	0.34 —0 50
Owies	0.43 —0.48
Wieprzowina	0.43 —0.5
Smalec	0.10 — .11
Wiska	1.12 — .50

Gazety Polskie tutejsze i Europejskie prosimy o zamianę.

KRASNYBÓR

czyli

Sztabin,

i Karól hr. Brzostowski.

——:0:——

Ciąg dalszy.

Tuż za wsią powitały nas chmielniki i kapuśniaki. „Co to za Kapuśniaki?“ zapytasz. Może myślisz, że to jaka litewska potrawa. „Proszę pana“ są słowa naszego przewodnika, „to ta te kapuśniaki przynoszą co rok ze 20,000 czystego grosza.“ Rzecz tem ciekawsza.

Grunt czarny wzdłaż drogi, dawniej pięknie topolami wysadzanej, porznięty jest na czworograny, z których prawie każdy zawiera morg jeden, i każdy otoczony jest ze wszystkich czterech stron głębokiem rowem z wodą i wązkiemi kładkami, by bydło szkody zrobić nie mogło. Na lewo widzisz takich morgów pięć, jeden rzędem koło drugiego, a na każdym las tyk, jakby masztów, okrytych całkiem chmielem. Na prawo podobnie porznięta jest ziemia w czworograny, otoczone każdy rowem z wodą i kładkami. Morgi leżą rzędem obok siebie, i to nie w jednym, ale w dwóch i trzech szeregach. Liczba wszystkich wynosi ze dwudziestu, i na wszystkich kobiety umyślnie do tego zgodzone, pielęgnują kapustę. Za pielenie, oporządzanie i polewanie otrzymuje kobieta do tego zgodzona, pewną opłatę od morga. Widząc to wszystko tak korzystnie przez hr. Brzostowskiego urządzone, trafnie powiedział przejeżdżający żydek Lipski, iż „dziedzic patrząc na prawo, myślał o głodnych, a patrząc na lewo, o pragnących.“

Morgi te doprawadzajądo folwarczku, stojącego na wzgórku przy drodze. Zwał on się niegdyś Popowszczyzną. Brzostowski nazywał go Awulsem Sztabińskim, i przy niej urządzony jest dozór nad wspomnionemi morgami.

Jadąc dalej widzisz uprawne pola i wysuwające się bory, i przybywasz do Topoliny, gaiku sztucznie założonego. Będzie to z półtora morga lub ze dwa morgi topoli sadzonych rzędami, i tworzących tym sposobem aleje tak wzdłuż, jak poprzek. Pytam, coby to znaczyć miało? A przewodnik: „Bo tu, proszę pana, były tu dawniej wydmy: piasek, co go wiatr na wszystkie strony rozwiewał. Gdyby tak było zostało. toby z morga piasku było się z czasem zrobiło dwa, trzy i cztery. Otóż pan hrabia sam tu zasadził te topole, i oto teraz (niech mu Pan Bóg da niebo) w lato i cień i chłód, i role sąsiednie wolne są od wydm, a w zimie wieś zasłoniona od wichrów zachodnich.“ Bo tuż za Topoliną zaczyna się wieś Krasnoborki, licząca 53 domów. Wszystkie te domy włościańskie stoją w jednej ulicy, wszystkie drewniane, nowe; niektóre mają i okna większe i w nich doniczki z kwiatami; mają ogródki i przedsionki z przodu, a w tyle zabudowania gospodarskie. Wszędzie kominy murowane. Co zaś najosobliwsze że nie ma karczmy.

„Nie dziw, że wszystko nowe — powiedział nam przewodnik, — bo roku 1858 cała wieś się spaliła. Było to w ten sam dzień 4go maja, kiedy przy ogromnym wichrze zgorzało całe miasteczko Szczucin. Tu w Krasnoborkach zapaliło się w kominie jednej z chałup, na początku wsi położonych. Iskra z komina padła na dach najbliższy. Olbrzymi wicher rozdmuchał ją natychmiast w płomień, i rzucając go dalej, zapalił w oka mgnieniu całą ulicę, to jest całą wieś na prawo i na lewo. Było to w południe; ludzie byli na polu lub w ogrodach. Wszystko spieszyło na ratunek. Ale szybkość ognia tak wzrastała, że ratunek prawie był niepodobny. W mniej jak dwóch godzinach zgorzało 39 domów mieszkalnych z zabudowaniami gospodarskiemi. Dwoje niemowląt w kolebce stało się pastwą płomieni, dwadzieścia i kilka osób mocno poparzonych i skaleczonych; jeden mężczyzna w krótce z ran życie skończył. 17toletnia Anna Hrehorowiczówna, na której się odzież zajęła, leciała do mokrej niziny za ogrodem; aby szopy nie zapalić, zginała się biedaczka we czworo — nim dobiegła, padła, i znaleziono tylko ciało zwęglone.“

„Nie jedna matka — dodał pan *** — załamała ręce, a kiedy w jednej chwili 274 osób na przednówku pozostało bez dachu, bez pożywienia, bez odzieży, nie jeden ojciec utkwił oko głęboko w obłoku, za którym gasło słońce zachodzące. I ulitowało się niebo! bo wlało w serca włościan sąsiednich to uczucie kraterstwa, to uczucie solidarności, które jest cechą prawdziwej gminy chrześciańskiej. Bóg wystawił na próbę okolicznych włościan Sztabińskich: czyli wiedzą, co to jest miłość bliźniego? I odbyli niespodziewany ten popis jak najchlubniej: podzielili się z bracią ostatnim kawałkiem chleba, i dowiedzieli, iż godni byli dobrodziejstw zmarłego swego pana. Tu i owdzie zakupiono domy gotowe (bo tu jest zwyczaj stawienia domów drewnianych przez proste złożenie ich części, u cieśli zupełnie przyrządzonych), przed zimą stanęły domostwa, i w żniwa, po piętnastu miesiącach, klęska była już zapomnianą.“

Zaraz za Krasnobokami jedzie się przez osadę, którą Brzostowski założył Zowie się Wolna, i 11 jej dymów przegrodzonych jest pasmami boru. Jasionowo o 38 chatach, zostaje na prawo, na spadzistości wzgórza, równie jak za niem Krasnybór liczący chat 33. Przybywamy prosto do kościołka Krasnegoboru, o którym już wspomniałem.

Tu cała przestrzeń między kościołem, cmentarzem grzebalnym i karczmą, zapełnioną była wozami i bryczkami, pieszymi i konnymi. Że kościół jest nadzwyczaj szczupły; przeto kazania bywają nieraz pod gołem niebem. W celach niskiej budowli przy kościołku, mieszkali do roku 1824 Dominikanie. Za Brzostowskiego klasztor zmienił się w parafią świecką, i w r. 1862 odprawił tu nabożeństwo X. Kommendarz Antoni Brzozowski. Widok z za kościołka na dolinę Bobry, na wieś Trzyrzeczki za Bobrą, a ku wschodowi, na ujście Lebiedzianki, przez którą mostek do Jastrzębny prowadzi, nie jest rzeczywiście bez powabu. Jastrzębno przeszła przez donacją na generała Aleksandra Świeczyna. Należała do ekonomji rządowej Łabno, która z leśnictwem rządowem Augustów, była jedyną sąsiadką dóbr Sztabińskich od wschodu, północy i zachodu, dopóki wieczysta dzierżawa Kolnicy nie stała się własnością W. Paulina Janiszewskiego.

Cmentarz, za drogą, zawiera dwa nagrobki, lane z żelaza w Hucie Sztabińskiej. Mniejszy jest dla Ludwika Szyłkowskiego, b. officyalisty Brzostowskiego. Większy, ozdobny, ma napis:

„Wiktorja z Wierzbickich Rymaszewska, zmarła w 53 roku życia, dnia 20go lutego 1850 roku.

Była to żona jednego z officyalistów Cisowskich, i dotąd grób jej, nie jedna dusza skrapia łzami wdzięczności.

Cmentarz ten jest jednym na wszystkie wsi, do gminy Sztabin należące.

Obzierając dalsze nieznanych kmiotków mogiły, komuż się nie przypomni śliczna elegia Gay'a na cmentarz wiejski.

Karczma w lichym stanie, nie była wcale napełniona. Poczciwy ludek tutejszy jest oszczędny i wstrzemięźliwy. Jakiś smutek, jakaś melancholia maluje się na twarzy jego. Co najdziwniejsza: i muzyka do niego nie przemawia. Snadź żal jego za głęboki. Nigdzie od dawnych lat w dobrach Sztabińskich nie usłyszy skrzypców, basów lub klarnetu. „Była katarynka — powiadają, ale się zepsuła.“ Z czterech tysięcy ludności, zaledwie kilku umie grać na jakim instrumencie. Zaledwie na wesele lub chrzciny, sprowadzi ten igrajków z Augustowa lub ze stron innych. A chociaż to jeszcze nie Litwa ani Ruś, ale lud mazowiecki, przejął on już charakter sąsiadów, i powtórzyć możesz słowa Wincentego Pola:

„Gdy na lud ten człek spoziera,
To aż serce żal opłynie!..
Lud to cichy, rzewny, skryty,
Jak to mówia kuty, bity..
Choć kraj jego nie bogaty,
Radzi sobie, bo oszczędny;
Nie marnuje grosz na szaty,
Bo rozsądny i oględny.
Nie zwykł on się kochać w krasie,
Ale myśli o zapasie;
I dobytek w dom gromadzi,
I „o jutrze“ wiecznie radzi.“

Cisów, Sztabin i Krasnybór, są trzema końcami trójkątu, którego każda ściana liczy zarówno milę długości.

Krasnybór jest ostatnią wsią dóbr Sztabińskich ku południowemu wschodowi. Jadąc do środkowego punktu całej gminy, to jest do Cisowa, przejeżdżaliśmy przez Ścioklę. Osada ta na otwartem polu, o czterech chatach, zawdzięcza także założenie swoje Brzostowskiemu. Lebiedzin Księży pozostał w oddaleniu na prawo. Lebiedzina Dwornego, t. j. młyna na Lebiedziance, wcaleśmy nie widzieli, bo leży za nim w dolinie. Gęsty bór przyjął nas w swe cienie, a gdy się widokrąg rozszerzył, przejeżdżaliśmy przez Kryłatkę i widzieliśmy wieś Długie, pod starym borem bagnistym rozłożoną. Pierwsza liczy chat 10, druga 6. Jeszcze raz zwarły się bory, i krzaki, i lasy, i oto cyrk ziemi rolnej, pośród którego Cisów. Cisów jest to nazwisko nie wsi, lecz dworu. Są tu tylko 3 domy murowane, 2 drewniane.

Wjeżdżamy na obszerne podwórze, w środku którego murawa i słupek z zegarem słonecznym. Na lewo śpichrz czyli magazyn, murowana wozownia i stajnia, murowana obora.

Na prawo murowana kancellarya, naprzeciw niej drewniany folwark, a pomiędzy niemi dwór czyli dom mieszkalny.

Kancellarya o parterze i czterech oknach frontowych, zawiera z jednej strony urząd wójta gminy, a z drugiej kassę i buchalterya zarządu dobr. W izbach pod dachem muru szczytowego, mieszkają officyaliści.

Dom mieszkalny bez piętra. Kilku schodkami wchodzi się pod wystawę i do przedsionka.

Na lewo duży pokój o dwóch oknach frontowych, na prawo toż samo. Pokój biurowy z biblioteczką, pokój jadalny i pokój sypialny są od tyłu.

Ponieważ dom zabudowany jest na płaszczyznie, która z tyłu domu ma nagły spadek, przeto to, co od frontu jest parterem, stanowi w tyle domu pierwsze piętro, a suteren jest z tyłu parterem. Mieszczą się w nim cztery pokoiki dla gości i dla służby, a w głębi kuchnia i sklep czyli spiżarnia. Pokioki pod dachem mają okna w ścianach szczytowych. W tym to skromnym domku przez siebie wybudowanym, przepędził Brzostowski dwadzieścia ostatnich lat czynnego życia swego. Zasługuje zaiste to miejsce bardziej niż inne, aby sztuka rysownicza (choć litografia) widok jego rodakom przedstawila.

Nie masz tu nic dla prostej ozdoby, dla przyjemności, dla rozweselenia umysłu. Okna nie wielkie, angielskie, spadające jak gilotyny; pokoje nizkie, meble wszystkie tylko jesionowe i olszowe; różne zegary i instrumenta matematyczne lub fizyczne, ale obrazów, rzeźb i innych dzieł sztuki wcale nie było. Biblioteczka złożona z 200 dzieł polskich, fancuzkich i niemieckich o gospodarstwie, chemii, technologii, mechanice, metallurgii, nie miała ani jednego klassyka, ani jednego romantyka polskiego, a z zagranicznych tylko kilka dzieł Plutarcha, Montaign'a, Voltair'a Rouss'a i Montesquieu'go. Nigdy za Brzostowskiego ton muzyki o ściany te nie obił się, chyba kiedy on gdzie wyjechał.

— Przejedźmy się po ogrodzie.

— Nie masz wcale ogrodu spacerowego.

— Jakto nie ma?

— Nie ma. Jest tylko na spadzistości wzgórza tuż za domem mieszkalnym płot, a za nim są inspekta do nowalij, jest ogród warzywny i kilka ulic drzew owocowych. To też prawie jedyny sad w całych dobrach sztabińskich. „A to dla czego?“ „Ha — odpowiadający — o dojrzałe jabłko lub gruszkę trudno; a jeżeli dziatwa zje niedojrzały owoc, choroba w domu. To też nikt tu prawie ani gruszy, ani jabłoni, ani czereśni, ani śliwki nie sadzi.“ O altankach szklarniach, klombach, a nawet o kwiatach ani myśleć. Powtarzam: w Cisowie nie masz nic dla prostej osoby, dla przyjemności, dla rozweselenia umysłu. A jednak przez lat 40 z górą żyli tu ludzie, pełni miłości Bożej, pełni nieba w sercu; prawdziwi przyjaciele ludzkości. Musiały uczucia ich płonąć wewnętrzną radością, kiedy zewnętrznego rozweselenia, spaceru, muzyki, sztuk pięknych, i hucznych zabaw niepotrzebowali. Czyliż z pod lodów Islandji a nawet Kamczatki nie dymią się wulkany?

Żywot takiego człowieka, jak Brzostowski, powinienby być pod względem psychologicznym nader ciekawym.

Oto niektóre szczegóły, o ile się tyczą dóbr Sztabińskich.

Karól hr. Brzostowski (urodzony roku 1796) i siostra jego Izabella hrabianka Brzostowska odziedziczyli dobra Sztabińskie po rodzicach swych: Michale i Ewie z hr. Chreptowiczów hr. Brzostowskich. Do spadku tego należał jeszcze pałac Chreptowiczów w Warszawie (później Elerta), a na Litwie Michaliszki, Czechy i Markuny, oraz prawo do dóbr starostwa Bystrzyckiego. Atoli znane okoliczności krajowe i śmierć Michała Brzostowskiego sprawiły, że ciężary tych majątków znacznie przewyższyły wartość ich wszystkich.

Po śmierci matki Brzostowski, na pana wychowany, i jak najstaranniej wykształcony, został przed dojściem do pełnoletności usamowolnionym, i wszedł naraz w odmęt niezliczonych najzawikłańszych intesów. Radą, którą mu najżyczliwsi dawali, była: „porzuć wszystko i szukaj w zawodzie wojskowym karyery.“

Kiedy 20letni, przystojny, utalentowany młodzieniec, z magnacką rodziną tak blizko spokrewniony, przybył roku 1816 do Warszawy, W. Książę, Konstanty, ówczesny Naczelny wódz wojska polskiego, umieścił go zaraz w sztabie swoim. Widoki na przyszłość były nader świetne Brzostowski oddawał się z całem zamiłowaniem inżynieryi. Atoli szlachetna dusza jego nie mogła się oswoić z tem, aby puściznę po matce rzucić na pastwę ludzi złej woli; aby w czasie burzy odepchnąć od siebie okręt, który tylko on jeden, jako dziedzic, zdolny był ratować. Sam sierota, nie chciał dopuścić, aby ktokolwiek z rzetelnych wierzycieli lub ich sierót miał być pokrzywdzonym. Widząc zaostrzone szpony ludzi przewrotnych na widok milionowego mienia, postanowił nie dopuścić, aby z krzywdą sprawiedliwych bogacili się podstępni; nie uląkł się stawić czoło tysiącznym niebezpieczyństwom i ciosom: im bardziej tamte wzrastały, a te mnożyły się, tem bardziej wzmagała się młodzieńcza odwaga.

Interesa litewskie wymagały częstego urlopu do Wilna; musiał nawet Brzostowski jeździć do Petersburga. Zyskuje uwolnienie od służby w stopniu kapitana. Rozwiązuje stanowczo główne zawikłania na Litwie, a uregulowawszy tam interesa, 24letni młodzian rzuca wielki świat, i (roku 1820) osiada w Cisowie.

Jaki był wówczas stan dóbr Sztabińskich, każdy sobie łatwo wyobrazi, gdy mu powiem, że w nich od dawnych lat nikt z właścicieli nie mieszkał; że takowe składały się z bagien i piasków, okrytych borami, wśród których kilkanaście wsi i osad leśnych było rozłożonych. Budowle waliły się; nie było żadnego inwentarza; pola szczupłe, piaszczste, puste, a co najważniejsza, bory wielce zniszczone; bo dawna huta, której Brzostowski już nie zastał, opalana była samem drzewem towarnem. Do przyozdobienia tego obrazu przyłączyły się jeszcze następujące okoliczności:

Skarb Królestwa, którego dobra z Sztabinem granicza, i wygrał ją w trybunale Łomżyńskim. Sprawa ta (według wyrazów Brzostowskiego) odcinała pół majątku, a drugą połowę potrzebaby oddać na wynagrodzenie użytków z pierwszej, przez tyle lat pobranych. Brzostowski odwołał się do wyższej instancji.

Dominikanie Krasnoborscy mając na dobrach Sztabińskich summę 20,000 złp., prowadzili przez wszystkie instancje sprawę o prawo zastawy dóbr całych. Podobną sprawę wytoczyło także probostwo Krasnoborskie przeciw dworowi. Hipoteka (nie wspominając innych wpisów) obciążoną była jeszcze kaucyą w w nieograniczonej ilości na rzecz rządu wystawioną. Wysypał się też cały szereg spraw posessoryjnych, a na dobitkę, zawołani pieniacze nabywszy jakoby od antecessorów Brzostowskiego prawa do dóbr Sztabińskich, wytoczyli procces o całe dziedzictwo dóbr tychże.

Najzawołańszy gospodarz, najwytrawniejszy prawnik byłby ręce opuścił.

Lecz przynajmniej wewnętrzne urządzenie dóbr nie nastręczało żadnych trudności? — Oto są własne wyrazy Brzostowskiego: „Włość zbuntowana, wyuczona i ukształcona w pieniactwie, nie tylko że posłuszeństwa w robotach odmawiała, czynszów nie wypłacała; ale mieniła się być właścicielką nie tylko gruntów, ale i lasów, w których za szkody grabić się nie dawali. Takie puste widzimisię włościan regencja pruska, z braku pilności dworu, dekretem legalnym potwierdziła i nadal ustaliła.“

Ciąg dalszy nast.

Wspomnienia

Jana Działyńskiego

przez

Agatona Gillera.

Mądry ofiary kornej podaniem
Świętą po dziadach spuścizna,
Zna słowo Boże leżące na nim,
Żyją prawdziwą Ojczyzną.
Nie bje o nią czołem nikomu,
Krwi swej na oślep nie leje,
Ani się wkrada do swego domu,
Cak się wkradają złodzieje.
Sprawy swej chytrze w obce nie wszywa
Ani jej obcemi łata:
Ona mu z jednej sztuki i żywa,
Jak Chrystusa szata.

Seweryn Goszczyński.

Tytus hr. Działyński, ojciec Jana, wspaniale odbudował wedle planu przez siebie nakreślonego rezydencję ojców zamek w Kórniku. Przed jego frontem, przy kanale w koło zamek opasującym wstęgą wody, umieścił przedsionek sklepiony, nazwany staropolskim wyrazem babiniec, przeznaczył go bowiem na salę dla bab i dziadów, przychodzących po jałmużnę. Mnóstwo też zwykle ubogich dążyło do Kórnika i zasiadało w tym babińcu. Gdy służba doniosła o ich obecności, dziedzic schodził do babińca i rozdawał ubogim jałmużnę.

Gdzieindziej zamykają drzwi i wrota przed ubogimi, wyszczuwają ich psami z dziedzińca lub trzymają godziny i dnie całe pod gołem niebem, na słońcu i mrozie, zanim udzielą liche wsparcie. W Kórniku ułatwiono im przystęp do serc miłosiernych dziedziców, — otworzono na roścież wrota do zamku i w przysionku przygotowano schronienie, w którem ogrzani ciepłem i od wichrów zasłonieni, wygodnie oczekiwali na zstąpienie do nich pana lub pani.

Za przykładem ojca i również dobroczynnej matki, Celiny z Zamojskich Działyńskiej, syn ich czcigodny Jan urodził się w Kórniku 1829 roku, schodził czasami i po kilka razy na dzień do babińca. Tu upośledzonym od losu rozdawał hojnie jałmużny i rozmawiał z każdym uprzejmie, zasiadając pomiędzy nimi na ławie. Ubogich hojnie traktował jako gości, nie zaś jako natrętnych żebraków. Dobre słowo podnosiło wartość udzielonego wsparcia, zwłaszcza że była w nim mądra nauka, zdrowa rada a często początek regularnej pomocy i stałej opieki, która kładła kres życiu o żebranym chlebie, do pracy otwierała pole i stwarzała pomyślność wydziedziczonych rodzin.

Gdy z Paryża przybyłem w r. 1870 w odwiedziny do Kórnika, przez trzy dni pobytu mego w gościnnym zamku Jana Działyńskiego, widywałem codzień w godzinach porannych babiniec zapełniony różnym ludem. Przychodzili nie tylko żebracy ale i włościanie z ważnemi sprawami, Tych ostatnich prowadził Jan do swego pokoju i wypytawszy szczegółowo o interes, zaradził mu według możności skutecznie. To też Jana wielbili wszyscy upośledzeni i ubodzy, lud zaś go kochał całem sercem. Był on dla niego wzorem prawdziwie polskiego pana. W braterskiem dla ludu uczuciu, znalazł sposoby na rozwiązanie wszystkich trudności, jakie z socyalnej nierówności wypływają,

Te narady z włościanami i ten babiniec napełniony ubogimi, stanęły mi w pamięci, gdy wyczytałem żałobną wiadomość o zgonie dziedzica zamku Kórnickiego. Żebrak szedł do babińca. Jan Działyński spotkał go na drodze i wyciagając rękę dla udzielenia jałmużny padł na ziemię tknięty nagle atakiem paralitycznym. Odniesiono go do zamku, zwołano lekarzy, — ani pomoc medyków, ani troskliwe pielęgnowanie sędziwej matki i żony Izabelli, z Czartoryskich, nie mogły mu zachować życia. Umarł 31. marca 1880 roku. Zwłoki jego pochowano w kościele parafialnym w Kórniku o-

bok zwłok Tytusa. Na pogrzebie złamano pierścień, miecz i tarczę z herbem Ogończyk na znak iż skończył się ród Działyńskich i ostatni z rodu pochowany został.

Piękny to był zgon. Wielki mecenas nauk i literatury; Polak, który dla ojczyzny miał serce i skarb swój zawsze otwarty; opiekun uczącej się młodzieży; dobroczyńca ludu; przyjaciel nieszczęśliwych i prześladowanych, jałmużnik ubogich, człowiek wreszcie wielkoduszny i szlachetny, którego charakteru głównym rysem była ofiarność — zginął jak żołnierz na polu bitwy, w chwili wykonywania aktu miłosierdzia!

Jan Działyński, jak na dobrego Polaka przystało, przykładał rękę do każdego przedsięwzięcia, oswobodzenie Polski mającego na celu. Jeszcze jako uczeń gimnazjum Marji Magdaleny w Poznaniu, należał wraz z starszymi kolegami do wielkiej konspiracji Towarzystwa Demokratycznego w r. 1846. Powstanie miało się rozpocząć opanowaniem fortecy poznańskiej. Odkrycie zwiążku i zaatakowanie na moście poznańskim wozów i ludzi, wiozących broń z Kórnika, udaremniło zamach na fortecę, w którym wziąść miał także udział młody Działyński.

W r. 1848 po wybuchu wielkopolskiego powstania przeciwko Niemcom, Jan zaciągnął się do obozu narodowego w Ksiązu i służył w szwadronie ułanów, sformowanym kosztem jego ojca. W pamiętnym boju w tem mieście, który porównywano z Termopilami, odznaczył się walecznością i odwagą.

W roku 1863, zaraz po wybuchu powstania w zaborze moskiewskim, Jan nieczekając na rozkaz z góry, wziął się do organizowania pomocy dla braci walczących za kordonem. Rozkaz mu wydało serce, przepełnione miłością dla Polski. Każdy w życiu coś kochać musi. Jan kochał nad wszystko i nad wszystkich ojczyznę. Była to w nim jedynie wielka i namiętna miłość. Ona to kierowała jego życiem i zawsze stawiała go w właściwą porę na stanowisku. Obok Działyńskiego stanęli najpoważniejsi obywatele w Poznańskiem, z liczby których Karol Libelt miał być powołany do Rządu narodowego w chwili jego ujawnienia.

Praca organizatorska już się dobrze sformowała, gdy Działyński odebrał z Warszawy nominację na prezesa Wydziału Rządu Narodowego w Poznańskiem. W tym charakterze rozwinął nadzwyczajną czynność. Ustanowił w każdym powiecie i mieście władze narodowe, zbierał podatek wojenny, sam najhojniej z wszystkich panów polskich dając pieniądze na powstania; zakupywał broń, gromadził i zbierał ludzi i formował z nich oddziały. które jeden za drugim wyprawiał na plac boju przez granicę szczelnie zamkniętą ze strony pruskiej.

Nie była to łatwa czynność.

Rząd pruski zrazu zdumiały wypadkami, nie wiedział jakie zająć wobec nich stanowisko. Wkrótce jednak ocknęła się w nim tradycyjna nienawiść do Polaków i wolności, i z gorączkową energią począł utrudniać wyprawianie posiłków walczącym powstańcom.

Pewien publicysta niemiecki, używany przez Bismarka do pisania broszur politycznych, w dziele świeżo wydanem powiada: „iż rząd pruski z większą gorliwością i przytomnością umysłu tłumił powstanie niż Moskale, którzy stracili zupełnie głowę, i nie wiedzieli co czynić. Myślał za nich Bismark, słał im rady i przestrogi, popierał moralnie i materyalnie i konwencją Alvenslebena, w której zobowiązał się do udzielenia im zbrojnej pomocy, dodał ducha i energii. Ze swojej strony stawiał wszelkie możliwe przeszkody rozwinięciu się powstania, zmobilizował trzy korpusy wojska pruskiego, i szczelnie niem obsadzał granicę królestwa Kongresowego, policją zaś i żandarmów puścił na połów patrjotów. Szpiegami zapełnił W. księstwo Poznańskie, Szląsk i Prusy zachodnie oraz wschodnie, a oprócz tego kazał wszystkim urzędnikom być szpiegami. Wszelką pomoc w ludziach w broni, w amunicji i w pieniądzach, przeznaczoną dla powstania, kazał gwałtem powstrzymywać.

Rząd pruski w humanitarności swojej pragnął ażeby Polaków bezbronnych mogli Moskale wyrznąć bezkarnie, — wszystkie więc jego rozporządzenia dążyły do tego, ażeby przeszkodzić uzbrojeniu się powstania. Pomimo jednak kordonów, patrolów i policji, Polacy działając z tym zapałem roztropnością miarkowanym, jaki zwykł się rodzić z rzeczywistej miłości ojczyzny, przełamali wszelkie przeszkody, omylili wszelkie straże.

Pierwszy odział, jaki z Poznańskiego wyruszył, był Garczyńskiego. Rozbity pod Mieczownicą i Dobrosołowem, straciwszy wielu ludzi, powrócił przez kordon pruski. Klęska ta nie zraziła dzielnych Poznańczyków. Pojedynczo lub małemi oddziałkami przemykali się przez granicę, i łączyli się z oddziałami walczącemi w Kaliskiem, a zwłaszcza z bohaterskim Kazimierzem Mielęckim na Kujawach, który pod Olszową odniósł śmiertelną ranę.

W miarę niepowodzenia rosła ochoczość do niesienia ofiar. Wkrótce potem organizacja na czele której stał Działyński przygotowała nową wyprawę z Poznańskiego. Trzy oddziały dobrze wyćwiczone i w broń zaopatrzone pod dowództwem pułkowników Edmunda Taczanowskiego, Frucheux'go i hr. Jounga de Blanckenheim przeszły szczęśliwie w różnych punktach granicę i nie doznały żadnej straty prócz zabrania transportu broni w lesie sławoszewskim w powiecie pleszewskim. Powstanie się wzmogło i poczęło mocno niepokoić Moskali. Pułkownik Joung de Blanckenheim odniósł świetne zwycięstwo pod Nową Wsią i przepędził cały Moskiewski oddział za granicę pruską.

Pomimo faktu, iż w nadgranicznych województwach, powstanie wspomagane przez Wielkopolan, było najsilniejszem, wspomniany wyżej autor niemiecki twierdzi, iż nie mogło się ono rozwinąć i przybrać w tych okolicach znaczniejszych roz miarów z powodu czujności, z jaką Niemcy pilnowali granicy. Oskarża on Moskali o niewdzięczność, usiłuje zaś dowieść, iż gdyby nie usługi i pomoc Niemców, sami nie zdołaliby pokonać powstania.

Ważne to wyznanie pisarza poufnego Bismarka. Jest ono prawdziwem; tylko fakta, któremi je popiera są w części mylne. Nieprawdą jest, że powstanie w województwach granicznych z Prusami było słabe i krótkotrwałe z powodu straży niemieckiej, widzieliśmy bowiem, że dzięki organizacji, na czele której stał Działyński i wzorowego patryotyzmu obywateli poznańskich, powstanie w tych województwach było najgroźniejszem dla Moskali i było ciągle zasilanem przez młodzież wielkopolską. Autor wyliczający żandarmskie zasługi Niemców w obec Moskwy, zapomniał o jednej, która najlepiej popiera przytoczone wyznanie, hańbiące honor niemiecki, tą zasługą jest przyjęcie w ciągu całego powstania takiej ilości broni, iż można nią było uzbroić stutysięczną polską armię. Jeżeli więc Rząd narodowy nie mógł z oddziałów powstańczych utworzyć polskiej armii; jeżeli nie mógł powołać pospolitego ruszenia i wojny partyzanckiej zamienić na wojnę regularną, zasługa to w rzeczy samej Niemców, za którą Moskale, jak się żali pisarz Bismarka nie chcą być dzisiaj wdzięcznymi i nie chcą chodzić na jego pasku. Za pomoc udzieloną przeciw Polakom spodziewał się nagrody, którą miało być dobrowolne poddanie się Moskali pod jego wpływy i rządy. Ci ostatni chcą być samodzielnymi, ztąd gniew na stuletniego sprzymierzeńca i powód do wyznania, iż Niemcy nagięli polskie karki w jarzmo moskiewskiej zemsty i nienawiści.

Spełniając rolę carskiego policjanta, zwracali uwagę na czynność Działyńskiego. Oddziały jednak już były wyprawione, gdy rzucili się na rewizję jego pałacu w Poznaniu. Działyńskiego nie zastali w domu, spieszył bowiem na plac boju, ażeby złożyć Ojczyźnie podatek krwi swojej.

Przybył do Pyzdr i tu wstąpił do oddziału pułkownika Edmunda Taczanowskiego jako prosty żołnierz. Nie przyjął ofiarowanego mu stopnia oficerskiego. On pan z rodu i majątku i dawny wojskowy, chciał dać przykład spełniania obowiązku na najniższym stopniu wojskowym. Obowiązek ten spełniał z podziwieniem wszystkich. Wytrwałość w trudach obozowych, akuratność w tłużbie, męztwo i zimna krew w boju, odznaczyły go chwalebnie. Nie był wodzem lecz stał się duszą oddziału; serca towarzyszów tej krótkiej lecz sławnej wyprawy były przy nim. Bystrość z jaką ocenial ruchy przeciwnika, trafność w orjentowaniu się, przytomność w obec niebezpieczeństwa, pozwalały spodziewać się, iż w razie przyswojenia sobie karjery wojskowej, wyrobi się na niepospolitego wodza.

PROBOSZCZ WIEJSKI

Piękne na świecie mają stanowiska
Zacni lekarze lub nauczyciele,
Ale piękniejsze choć nie tak połyska,
Piastuje proboszcz przy wiejskim kościele.
Jak skoro dziecię ujrzało świat Boży,
Rodzice chrzestni niosą je przed farę,
Proboszcz nań zlewa, gdy dłonie nań włoży,
Najwyższe dobro, bo wiarę.
Gdy już od ziemi odrośnie dziecina,
Gdy się obejrzy bacznem w koło okiem,
I wszystkich pytać ciekawie zaczyna,
Kto to tam mieszka na niebie wysokiem?
To zacny proboszcz wabi ją do siebie,
Uczy czcić Boga i kochać go szczerze,
Żyć mu na chwałę a w każdej potrzebie,
Wytrwać w miłości i wierze.
Kiedy znów później w niedojrzałej głowie
I w żyłach kipi żądza rozpasana,
Któż silne cugle w słodkiem kładnie słowie,
Na myśl, na duszę, na ciało młodziana?
Któż przy spowiedzi nadając pokutę,
Odwraca straszną, wiekuistą karę,
Wlewa w umysły jadem grzechu strute,
Miłość nadzieję i wiarę?
Lub kiedy w sercu ozwie się ów błogi
Głos wzywający na głowę rodziny,
Któż stułą swoją w święte wiodąc progi
Naucza chować i córy i syny?
Któż godowników błaganiem rozkwili,
O łaskę Bożą na weselną parę,
Któż ich na wstępie życia uszczęśliwi,
Iż sobie przysięgną wiarę?
A gdy śmierć blada w chatę zakołacze,
Sroga zaraza zniszczenie rozszerzy,
Kogóż najpierwej dojdą jęki, płacze,
Któż z swą pomocą najpierwej pobieży?
Komu to równo, czy idzie pod strzechę,
Czyli w pałace nieść świętą ofiarę,
W umierających zaszczepiać pociechę,
I w Bożej litości wiarę?
Kto, choćby wszyscy odstąpili w koło,
Gdy w chacie wieśniak już życie zakończył,
Wodą święconą pokropi mu czoło,
Jak ówczas kiedy chrzcił go, albo łączył?
Kto własną dłonią grzebie chrześcianina?
I spełnia dodna obowiązków czarę,
Kto zmarłym śpiewa O Salve Regina,
A w żywych obudza wiarę?
Proboszcz to wszystkich bierz na swe barki,
Od urodzenia do chwili pogrzebu,
Przed takim mężem chylmy nasze karki,
Stokroć za niego podziękujmy niebu.
Do swych parafian proboszcz przywiązany,
On będzie wolał choćby mu tyarę
Dawano, z swymi pozostać włościany,
Rozszerzać cnotę i wiarę!

Julian Miłkowski

LISTA STACJI STRAŻY OGNIOWEJ.

Boxa. Dzielnica wschod.	*Boxa.*
2. Erie and Orogon	243. House of Correction
4, Gas W'ks Jeff & Men.	253 National i Muskego
5. E. Water & Chicago	265 National i 17th Ave.
7. Milwaukee & Buffalo.	*Dzielnica zachodnia.*
9. Detroit i E. Water.	313. w. Lake i Clayburn
12. Detroit i Jackson.	314. Grand av. i W. Water
13. Huron i Jefferson	315. Wt'r bet. W'ls i Cedar
15. Michigan i Broadway	316. Third i Prairie
16. Wis. bet. Mil i Jeff.	317. En· Nc 2, 3d i Vliet.
16. Academy of Music.	318. Poplar i Sixth.
17. Wiscon. i Van Buren	321. Prairie i Fifth.
18. Meinekes Ware Fc.	323. Cedar i Fourth
19. Fire dep. H'dp's Bd'y	325. En N. 4 3d, nr. Fower
23. Martin i River	326. Fowler i Sixth.
25. Biddle i Jackson	327. Grand Av i Fifth
26. Biddle i Astor	328. State i Seventh
57. Johnson i Milwaukee	343. Winnebago i Ninth.
29. Van Buren i Division	346. Cleiburn i Eith.
31. E Water i Division.	347. El's B-C Himman i 8h
32. Blatz Brew. Broadway	352. Grand Av i Twelft
34. Astor i Division	354. Prairie i Twelfth
35. Ogden i Broadway	356. Poplar i Eleventh
38. Franklin i Knapp	359. State i Sixteenth
39. Prospect i Albion	361. Grand i 17th
41. Jefferson i Pleasant	362. Hinman i Muskego
42. Lyon i Cass	363. Seventeenth i N. Canal
49. Frank i Brady Nr. 6	395. Cedar i Nineteenth
52. Dane Pl. i Farwell Av	372. Chesnut i Twentieth
58. Terrace Av i Ivanhoe	373. Wells i 22nd
Dzielnica południowa.	376. Grand av. i 27th
121. Oregon i S. Water.	383. State i 31th
123. Lake i Clinton	412. Cape st. i Is'd av 6 w.
124. Elev. A. St. Paul Yd.	414. Becker s Tannery
125. Alls i Co's Foundry	315. Cherry i Sixth
125 No 2. H i L. Flor i Clin	416. Walnut i Third.
126 Hanower i Florida	417. Reservoir av i Second
131. Park i Grove	419. SHERMAN i ISLAND a.
132. En. No. 3, National	423. Walnut i Eighth
134. Mineral i Clinton.	425. Harmon i Sixth
135. Wolf Davidsn's Shipy	426. Beaubian i Third
237. Reed i Madison	427. CHEM No 1 7 i North
138. Washington i Grove	428. Lloyd i ElevenTH
143 Grove i Mitchel	431. Engine No 5 Galena
145. En. No. 7 Maple Str	434. Teutonia i NorTH
149. Kinnik. i Bay View	436. Fond du Lac i 16TH
212. Canal i First Av.	437. Galena i SixteenTH
213. Pfisters Tanry Oregon	438 Vliet i ThirteenTH
215. Elevator E. Sixth Av	439 Vliet i EiHteenTH
216. South Side Brewery	459 NorTH i Fon du Lake
218. No. 2 Sup. H. Natal	462 Clark i NinTH
218. National i Fourth av.	471 R R SHops, Humbl t
219. Park i Sixth Av.	472 Beaubian i Buffam
234. Railroad i First Av.	475 WrigHt i FourTH
236. Mineral i Seventh av	476 WrigHt i Buffum
238. Plank i Ar. pk'g A.	482 Centre i THird
241. Lapham i Second av	523 Mil i St Paul sHops
242 Lapham i Sixth av.	525 Soldiers Home.

OGŁOSZENIA.

POSZUKIWANIE.

Ob. Aleksander Trzciński alias *Gadel* pochodzący z Tomaszewa Mazowieckiego w Królestwie Polskiem, przybyły do Ameryki około roku 1850 niegdyś w Filadelfii jako farbiarz zatrudniony zechce w swym własnym ważnym, familijnym interesie, podać dokładny swój adres do redakcyi „Ogniwa".

Wszystkich szanownych ziomków, którzyby wiedzieli o miejscu pobytu ob. Trzcińskiego, lub byli w stanie udzielić nam jakiekolwiek wskazówki, upraszamy o łaskawe udzielenie nam tychże.

Szanowne pisma polskie w Ameryce prosimy o kilkakrotne powtórzenie, ofiarując w razie danym bezwarunkowa wzajemność.

OGŁOSZENIA.

Na Wrzesien i Jesien!

HANDEL SIGN OF THE BLUE FLAG HANDEL



pod chorągwią pod chorągwią

384 384

E. Water Str. **E. Water Str.**

Wielki Magazyn Ubioru

Nasze Obznajmienie i Motto ! ! !

No. I. Najlepsze ubiory dla Mężczyzn
u Braci Zimmermann
384 E. Water Str. pod niebieską chorągwią.

No. 2. Najlepszy wybór ubiorów dla chłopców,
u Braci Zimmermann
384 E. Water Str. pod niebieską chorągwią.

No. 3. Uzupełniony skład
Płaszczy od kurzu, Alpaca, Mohair i lnianych surdutów i latowego ubioru.
u Braci Zimmermann
384 E. Water Str. pod niebieską chorągwią.

No. 4. Pikowe, płócienne i czarne kamizelki latowe, a najpiękniejsze białe kamizelki
od 75 centów do 3 dolarów
u Braci Zimmermann
384 E. Water Str. pod niebieską chorągwią.

Nasza podstawa jest:

I. Oszczędność. 2. Rzetelność.
3. Czysty towar. 4. Nizkie ceny.

Z uszanowaniem

Bracia Zimmermann.

WATERTOWN

ZABEZPIECZENIE OD OGNIA
Z Zakladowym kapitałem $778,304,70
ZESTAWIENIE KAPITAŁU.

Wszelkie szkody wypłaca rzetelnie gotówką, nawet szkody wynikłe z uderzenia pioruna, a mianowicie szkody domów mieszkalnych.

H.Nichols Agt. i **W. H. Beyle Agt.**
412 Milwaukee Str. 380 Reed Str. corn Mineral S. Side.

JOZEF HELLER

417 i 419 MITCHEL i FIRST Ave.
poleca
Szanownej Polskiej Publiczności swoją

GROCERNIĘ

zaopatrzoną we wszelkie potrzeby kuchenne i gospodarcze, co tylko gospodyni do ręku potrzebne.

Skład Łokciowych Towarów

w najlepszym doborze. i wszelkich gatunkach, perkaliki, płótna, flanele, szyrtyngi, materje na pościel, na suknie, na spodnie, koszule, ręczniki i t. p.

Nadto poleca swoj

SALOON z POOLTEBLEM

a w każdym wydziale ręczy za skorą i rzetelną usługę.

JOZEF HELLER

Narożnik MITCHEL i FIRST Ave.
MILWAUKEE WIS.

A. HAEUSLER

393 Grove Str.



393 Grove Str.

Skład mebli, jako to: kanap, komodów, szaf, zwierciadeł, krzeseł, materacy i t, p. — poleca się Szanownej Polskiej Publiczności, i nadmienia że w składzie można się rozmówić po polsku.

Milwaukee .... Wis.

Wm. Heitmann.

Fabrykant najlepszych CYGAR poleca się łaskawym względom Szanownej Polskiej publiczności, i ręczy za skorą i rzetelną usługę.

680 Greenbush Str. Milwaukee Wis.

NONPAREIL.

Najnowsza nieporównana maszyna do PRANIA!

Patentowana 23 kwietnia 1878 roku. Innej podobnej nie masz, w ktorej możnaby sześć koszul prać od razu, przez co zaoszczędza się dużo czasu i sił, bo maszyną tą może i 10 letnie dziecko prać.

Maszyny te sprzedają:

Link & Ewald

229 Reed Str.
Clinton & Reed Str.
MILWAUKEE WIS.

M Peters

SKLAD i PRACOWNIA

Sznurow, Kutasów, Franzli, tapicerskich ozdob, Szlandarów, Chorągwi, Regaliow i t. d.

MA WIELKI WYBÓR

Złotych i Srebrnych Przyborów kościelnych.

No. 61 WASHINGTON ul.
blizko **STATE** ul. **2** piętro
CHICAGO ILL.

HANDEL WIN

— Kalifornijskich —

AUGUSTA GREULICH I SYNA

Drugi to sklep ich w Milwaukee Wis.

65 Wisconsin Str. 65
obok Oldenbrechta i Ablera.

F. I. Borchardt.

Sędzia pokoju, notarjusz publiczny i ADWOKAT

Podejmuje obronę na sądach we wszelkich procesach.

Wyrabia wszelkie prawne papiery i dokumenta; pośredniczy przy ugodach, kontraktach, sprzedarzach; wystawia hipoteki, zapisy i testamenta legalne.

519 First Ave. **519**
Milwaukee Wisconsin.

STEFAN SPYCHALSKI.

Poleca swoję w najwygodniejszy i ozdobny sposób urządzoną balbiernię i kąpiele, ręcząc za skorą i rzetelną usługę.

BASEMENT w W. I. Clifford stone block
STEVENS POINT WIS.

PROSTEJ LINJI POCZTOWE I PASAŻERSKIE PAROWCE.

GERMAN LLOYD! HAMBURG AMERICAN PACKET Co.!

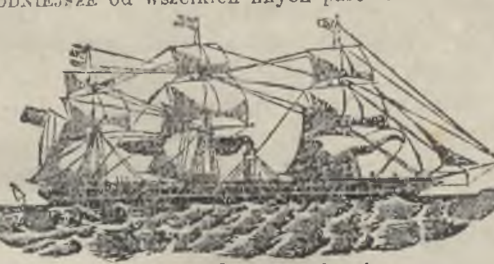
Pływające n przemian pomiędzy

Baltimore, Philadelphią, Nowym Yorkiem

— i — — i —

HAMBURGIEM i BREMEN LIVERPOOL, HAMBURGIEM i BREMEN.

Okręta tych Linji zawierają po 400 ton, są jedynie dla tej korzyści budowane, są NAJMOCNIEJSZE, NAJPRĘDSZE NAJBEZPIECZNIEJSZE i WYGODNIEJSZE od wszelkich innych parowców i posiadają najlepszy obszar jeograficzny w połączeniu z kolejami żelaznemi wszystkich europejskich miast, przez co ułatwiają podróż najkrótszą, najwygodniejszą i najtańszą pomiędzy Stanami Zjednoczonemi, a Polską, Niemcami, Belgią, Szwajcarją, Holandją,



Francją, Włochami, Austrją Księstwami Naddunajskiemi.

Osoby, które chcą zwiedzić Europę, lub też swych przyjaciół ze starego kraju sprowadzić, niech zwrócą uwagę na korzyści mogące być osiągnięte od wyżej wymienionych Linij.

Zaopatrzone w wygody dla pasażerów wszystkich klas.

Tykietów i innych informacji udziela:

IGNACY WENDZINSKI.

Redaktor Przyjaciela Ludu w Milwaukee Wis. **662** Greenbush str.

AGENCJA POLSKA.

Pośredniczy przy wysełaniu pieniędzy do starego kraju, trudni się ściąganiem i wyprocesowaniem schedów czyli spadkobierstw w połączeniu z konzulatami Prus i Austrji.

662 Greenbush Str. MILWAUKEE WIS. **662**

TOWARY ŁOKCIOWE

HISZPANSKIE.

OBWÓDKI, WUAEKI, KRAWATKI, STAROŻYTNE OBWÓDKI, KSIĄŻĘCE BOWS, LANGWEDOCKIE OBWÓDKI, STAROŻYTNE MATERJE, DZIECINSKIE SUKIENKI, KALAJSKIE OBWÓDKI, MECHLINSKIE OBWÓDKI, LANGWEDOCKIE BINDKI, TORCHONSKIE OBWODKI i t. p. A WSZYSTKO.

Piekny towar

i w wielkim wyborze został powiększony w tym tygodniu.

W Wydziale Obwódek.
U

Jas. Morgana.

386 -- 388 E. Water Str.

Materje na Suknie

i wszystko inne odbieramy codziennie w najnowszej modzie i sprzedajemy po:

20 cnt. i 25 cnt.

a są warte po **50** cnt.

PRZEPYSZNE KWIATY
Pióra
Piórepusze
Kapelusze i t. p.
znajdziecie
w Składzie Modniarskim
na drugiem piętrze.

ELEWATOREM

najlepszym i najwygodniejszym w całem mieście dojechać można po —

Najmodniejsze Towary.

Porozumienie w handlu odbywa się telefonem, elektrycznym głosem powołuja się służebni i najnowszem światłem oświecamy handel, a wszystko dla wygody publiczności czyni

JAS. MORGANA
Handel Towarów Łokciowych.

SKŁAD WIN

Kalifornijskich.

AUG. GREULICH I SYN.

HURTOWNA SPRZEDARZ

ZAGRANICZNYCH i KRAJOWYCH

WIN i LIKIERÓW.

342 — 346 CZWARTA ul.
MILWAUKEE WIS.

F. FALK.

PIWOWARNIA BAWARSKA

Milwaukee Wisconsin.

P. SOBOLESKI
NOTARJUSZ
PUBLICZNY.

Wyrabia wszystkie prawne papiery i dokumenta; pośredniczy przy umowach, kontraktach i sprzedażach itd.
Wystawia hipoteki zapisy i

TESTAMENTA LEGALNE.

66 W. Randolph Str Chicago Ill.

Szymon Panewicz.

Poleca Szanownej Polskiej Publiczności swój nowo założony

SALON

29. Bonfield Str. 29

Maksymilian Kacera

Poleca Szanownym Rodakom swoj

SALON

186 W. 12 th Str blizko Jefferson ulicy.
CHICAGO ILLINOIS

CHICAGO I NORTH WESTERN

C AND N W RAILWAY

Kolej żelazna.

Wielka linia łącząca Wschód z Zachodem

Kolej ta jest najstarsza, najkrótsza, najprostsza, dogodna, najlepiej urządzona, i w każdym względzie najlepsza z wszystkich innych. Również przemawia za nią najlepsza jej organizacja w Stanach Zjednoczonych.

Obejmuje 2,100 mil jazdy.

Kupujcie więc tykiety kolejі CHICAGO & NORTHWESTERN, jadąc na zachód, na zachodnio północ i do

San Francisco

Sacramento, Ogden, Salt Lake City, Cheyenne, Denver, Omaha, Lincoln, Councill Bluffs, Yankton, Sioux City, Dubuque, Winona, St. Paul, Duluth, Marquette, Green Bay, Oshkosh, Madison, Milwaukee i do wszelkich innych miejsc na zachód i północno zachód od Chicago.

Wychodzi z Chicago do: COUNCIL BLUFFS, OMAHY i CALIFORNJI, dziennie dwa razy, z wozami sypialnemi.

Do ST. PAUL i MINNESOTY dwa razy dziennie z wozami sypialnemi.

Do GREEN BAY & LAKE SUPERIOR dwa razy dziennie z woz. syp.

Do MILWAUKEE cztery razy dziennie z woz. syp.

Do SPARTY, WINONY i innych miejsc w Minnesocie codziennie jeden raz z woz. syp.

Do DUBUQUE i LA CROSSE przez CLINTON dwa razy dziennie z woz. syp.

Do SIOUX CITY i YANKTON dwa razy dziennie z wozami sypialnemi.

OFISA.

Nowy York, 115 Broadway. Boston, 5 State Str. Omaha, 245 Farnham Str. San Francisco, 2 New Montgomery Str. Chicago, 62 Clark Str. pod Shermann House; 75 Canal Str. róg Madison; Kinzie Str. Depot na rogu Kinzie i Canal; Wells Str, Depot róg Wells i Kinzie.

Kto od swoich pobliższych agentów nie może się dowiedzieć o cenach podróży i chce zasięgnąć innej informacji niechaj się zgłasza po takowe do:

Marwin HUGHITT W. H. STENNET
Gen'l Mang'r Chicago. Gen'l Pass. Agt. Chicago.

KARTY OKRĘTOWE

Na wszystkie punkta.

Europy i Ameryki

po najtańszych cenach

NAJLEPSZYCH PAROWCACH

dostać można u mnie:

Andrzej Kurr,

539 NOBLE STR., CHICAGO, ILL.

JEDNOCZEŚNIE SPRZEDAJE TAKŻE

Bilety na Kolej Żelazną

tak iż podróżny opłacić może u mnie całą podróż od miejsca wyjazdu aż na miejsce przyszłego pomieszkania.

KARTA OKRĘTOWA

czyli podróż przez samą wodę kosztuje u mnie za jedną osobę tylko

$28.00

a więc taniej niż gdzie indziej

——:0:——

Bilety kolejowe sprzedaję ze wszystkich punktów W. Ks. Poznańskiego, Prus Zachodnich, Szlązka i Galicji aż do wszystkich punktów w Stanach Zjednoczonych. Podróż do portu i z Baltimore do innych punktów w Ameryce opłaca się extra tych 28 dolarów po najtańszych cenach.

Dzieci do lat dwunastu płacą połowę cen powyższych, a za niemowlęta opłaca się $2.00. Zgłaszając się po kartę okrętową, należy podać liczbę osob, ich wiek, ich nazwiska i miejsce pobytu. Zgłoście się do mnie, a chętnie i prędko każdemu usłużę

——0——

Zawiadamiam zarazem Szanownych Rodakow

IŻ POŚREDNICZE

Przy odsyłaniu pieniędzy

do starego Kraju i przy

ściąganiu sched, spadków i wszelkich pieniędzy z Europy.

Andrzej Kurr,

539 Noble Str.................Chicago, Ill